Nr 10, Rok 2020 **Koszt wydruku: 4 zł**

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

i Niepokalana!

Kończy się bardzo trudny rok, za który winniśmy jednak dziękować Bożej Opatrzności. Mogliśmy ciągle korzystać z sakramentów świętych, modlić się w spokoju, czytać dobre lektury duchowe. Jednocześnie był to czas w którym hartowała się nasza Wiara. Z pewnością do poprawki jest podejście do trudności i szykan jakie nas z różnych stron spotykają.

Umiejętność dojrzenia głębszego sensu dziejowych zawirowań jest dana – jak się okazuje – tylko nielicznym. Zaskakujące jest zdziwienie wielu "dobrych" katolików, że miłosierny ale i sprawiedliwy Bóg karze ludzkość za jej grzechy. Powinniśmy się modlić przede wszystkim o to by Chrystus uczynił mężnymi nasze serca, dał siłę do walki i ewentualnie skrócił gniotące nas kary. Jeśli ktoś myśli, że jest szansa na powrót dawnego świata to się myli. Bóg stał się człowiekiem po to, by złożyć ofiarę z siebie dla naszego zbawienia, a my mamy w tej ofierze współuczestniczyć. Skoro Dziecię Jezus cierpiało chłód i mając osiem dni po raz pierwszy przelało za nas swą najdroższą Krew, to i my musimy być gotowi na ofiarę.

Jednym z najbardziej przerażających skutków modernizmu jest zanik ofiarności. To dlatego szerzy się nihilizm codziennego życia. Nikt już nie uczy, że warto z czegoś zrezygnować by zdobyć niebo. Samozaparcie, asceza to słowa wyparte ze współczesnej polszczyzny, splugawionej neologizmami rażącymi nawet nie tak bardzo obcością brzmienia co sensu. Gdy zanurzamy się w dawnym języku polskim, to zmieniamy otoczenie duchowe i moralne. Dlatego warto czytać rzeczy wydane do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Przesadne interesowanie się sprawami codziennymi, a zwłaszcza z życia publicznego grozi zanurzeniem się w doczesności i utonięciem w rzeczach z pozoru tylko interesujących, jak grzech. Bóg i cała rzeczywistość nadprzyrodzona jest ciekawsza. Do niej zmierzamy. Podnieśmy głowy, bo zbliża się nasze zbawienie. Odgryźmy sobie język, jeśli ma służyć do głoszenia chwały szatana. Znienawidźmy

grzech jak nasza Niepokalana Matka Maryja, Pogromicielka WSZYSTKICH HEREZJI.

Z kapłańskim błogosławieństwem na nowy rok liturgiczny,

ks. Rafał J. Trytek ICR

Najdrożsi Czytelnicy!

Z okazji Świąt Narodzenia naszego Króla Dzieciątka Jezus, pragnę Wam złożyć życzenia jak największego wzrostu duchowego, umiejętnej i skutecznej walki z grzechem, a także pełnego posłuszeństwa najświętszej Woli Bożej. To wszystko osiągniecie przez przyczynę Najświętszej Bogarodzicy, naszej Pani i Królowej.

Z kapłańskim błogosławieństwem na Święta i Nowy Rok 2021!

ks. Rafał J. Trytek ICR

Z Niepokalaną zwyciężymy

Zbliża się najpiękniejsze święto naszej Matki i Hetmanki – Niepokalanej. Radością grają nam serca, że hołd i dzięki złożymy Tej, co otuliła nas Swą dobrocią i oczarowała śnieżnym pięknem Swojej duszy. Oczyszczeni w spowiedzi przyjmiemy Komunię św., odnowimy nasze rycerskie oddanie, zaśpiewamy pełną piersią: „Niesiemy sztandar w świat daleki".

Przed świętem Niepokalanego Poczęcia tradycyjnym zwyczajem urządzimy Tydzień M. I. Cichy on będzie, bez rozgłosu, nawet dyskusje ograniczymy, a cały okres poświęcimy wzmożonej pracy apostolskiej w terenie. Bo „czas rozmyślań i projektów – jak wciąż podkreśla w ostatnich miesiącach Ojciec św. – minął, wybiła godzina czynu największego wysiłku". Tydzień M. I. ma się stać czasem zbierania zasobów sił duchowych na całoroczny trud rycerski – próbą naszej sprawności i gorliwości w walce ze wzbierającym na sile złem – z grzechem, z herezją, z niewiarą.

Oto garść konkretnych wskazań.

W tegorocznym Tygodniu M. I. mamy przepoić swoje dusze i dusze innych niezłomną wiarą, pewnością w zwycięstwo sprawy Niepokalanej, by w ten sposób uchronić się przed załamaniem w godzinie próby. Rycerstwo ma być nieustraszone wobec zła. Wątpi ktoś w słabość Kościoła? Mówcie mu, że nad nim opieka Niepokalanej, a Ta na pewno zwycięży, bo Ona – pełna jest łaski – mocy Bożej, bo do wieków depcze głowę węża piekielnego i niszczy herezje, bo za dobra jest i za troskliwa o sprawę Syna, by zło zatriumfowało tam, gdzie wyrósł posiew krwi Jezusa i Jej łez. Boi się kto inny, że zwycięstwo dalekie? Głoście mu, że mimo pozorów zbliża się szybko, wieści je Sama Niepokalana w Fatimie, przyspiesza je oddanie się Jej coraz to nowych ludów, coraz liczniejszych dusz. Papież zapewnia, że Najśw. Dziewica pomoże ludzkości zyskać „prędki, trwały i sprawiedliwy pokój". Więc precz z tchórzostwem i kompromisem wobec zła, niegodnym rycerza Niepokalanej. „Być wiernym Kościołowi w tych decydujących dla chrześcijańskiej cywilizacji chwilach, będzie dziś jasnym dowodem prawdziwej i właściwej miłości dla Marii i Jej Boskiego Syna" (Pius XII).

W Tygodniu M. I. trzeba nam skontrolować i poprawić, gdzie można i należy, stan religijności i moralności w kole naszych wpływów. Niepokalana musi

zwyciężyć w polskiej rodzinie i szkole, pod strzechą wieśniaczą i w fabryce. Matka-rycerka sprawdzi jak wieś, ulica i szkoła oddziaływuje na jej dziecko, a jeżeli dostrzeże zły wpływ, upomni gorszycieli, wyrwie dziecko ze złego środowiska. Gospodarz, oddany Niepokalanej, pogodzi zwaśnionych, by miłość cementowała serca polskie i ostrzeże przed wrogiem jedności katolickiej – sekciarstwem; zerwie zdecydowanie z wrogiem jedności rodzinnej – alkoholem i ciągłym szukaniem rozrywki poza domem. Młodzież, zaciągnięta pod sztandar Marii, opuści złe towarzystwo, a zacznie się skupiać w grupy ludzi wyjątkowych, gardzących miernotą i martwotą, przodujących przy uczciwej pracy społecznej, szlachetnej zabawie, w zawodzie. Źli musza iść w odstawkę lub nawrócić się.

W Tygodniu M. I. Rycerstwo zorganizuje przy parafiach i po wioskach świetlice i czytelnie katolickie. Hasło tegorocznego święta Chrystusa Króla obowiązuje. Gdy brak środków, wystarczy zakupić lub pożyczyć od miejscowego księdza parę książek i pism katolickich, oddać pod opiekę starszego kolegi czy światlejszego gospodarza i stąd wypożyczać, czytać innym w zimowe wieczory. Każdy rycerz, każda rycerka postara się zdobyć choć jednego nowego czytelnika „Rycerza Niepokalanej”. I jednego nowego członka M. I.

Ochotnicy z szeregów maryjno-milicyjnych porozumieją się z księżmi danej okolicy co do najwłaściwszej pracy w terenie, ofiarują im chętnie swe usługi, poprą czynem każdą dobrą myśl, czy to będzie pomoc zimowa, czy współpraca z katolickim stowarzyszeniem, czy pouczanie nieuświadomionych i ogłupionych przez sekciarzy. Gdzie grunt przygotowany, można w święto Niepokalanej zorganizować z luźnych członków Koło M. I.

A pracy tej niech towarzyszy zdwojona modlitwa za siebie, za grzeszników, za heretyków, za bezbożników…

Kiedy w początkach września Ojciec św. naglił do czynu mężów Akcji Katolickiej, zebranych na placu św. Piotra, po błogosławieństwie papieskim zajaśniał na niebie potrójny łuk tęczy, obejmując, niby klamrą, Watykan, kopułę św. Piotra i wzgórze Janiculum. Zebrani widzieli w tym szczęsną wróżbę. Tęczą pokoju nazywają święci Marię. Z Nią zaczynamy pracę. Lepszy to jeszcze znak. Z Niepokalaną zwyciężymy!

Rycerz Niepokalanej

Rycerz Niepokalanej, rok XXVI, grudzień 1947, nr. 12, str. 277 – 278.

O względzie ludzkim

Kazanie św. Jana Marii Vianney'a wygłoszone na II Niedzielę Adwentu

„Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy".

(Mat. XI, 6.)

Chlubą i zaszczytem dla chrześcijanina, że jest dzieckiem Bożem i bratem Jezusa Chrystusa. Ale też nic bardziej nie poniża człowieka i nie jest większą dlań hańbą, jak gdy wstydzi się przyznać do tego publicznie. Nie dziwimy się, że obłudnicy udają na zewnątrz pobożność, chcąc sobie zjednać cześć i sławę u ludzi, choć serce ich skalane najhaniebniejszymi występkami. Pragnęliby owi zaślepieńcy używać owoców cnoty, acz jej nie posiadają. Również nie dziwimy się, że czasami dobrzy chrześcijanie ukrywają starannie przed ludźmi swe uczynki poczciwe z obawy, by pycha nie wślizgnęła się do serca ich i nie pozbawiła ich zasługi i nagrody u Boga. Czy może być jednak większa podłość, jak chlubić się z wiary w Jezusa Chrystusa, a równocześnie przy lada sposobności łamać najświętsze obietnice, uczynione na Chrzcie św. z tej tylko przyczyny, by się nie narazić na szyderstwa ludzkie? Co czynicie nieszczęśliwi? Kogo się zapieracie? Boga i Zbawiciela! Przez to samo zaciągacie się w szeregi złego ducha, który czyha na zgubę waszą i chce was uczynić wiecznie nieszczęśliwymi. Ach, przeklęty względzie ludzki, ile ty dusz prowadzisz do piekła! Byście nie byli małodusznymi i lękliwymi, wykażę wam, że opuszczanie dobrych uczynków z bojaźni przed sądami ludzkimi jest niekiedy ciężką zniewagą Bożą i świadczy o ciasnocie umysłowej.

I. Nie będę mówił o tych bezbożnikach, którzy chcą zburzyć naszą wiarę świętą i do tego używają wszelkich środków. Ci nędznicy pragnęliby unicestwić mękę i śmierć Chrystusa, by z niej świat nie miał żadnego pożytku. W tym celu używali niektórzy swych sił i talentów, usiłując zniszczyć ową skałę, na której zbudował Kościół swój Jezus Chrystus. Szaleńcy ci roztrzaskali swe głowy o tę opokę! Kościół Boży trwać będzie do końca świata, pomimo złości i szatańskich zamachów ze strony ludzi. Neron, Maksymian, Dyoklecyan użyli całej potęgi, by zdusić Kościół we krwi jego Męczenników. Srogo się zawiedli. Krew wyznawców Chrystusowych wydawała obfite nasienie, rodziła nowych chrześcijan, jak mówi Tertulian. Nędznicy, co wam winna ta wiara św., że ją chcecie usunąć z pośród ludzi, ta wiara, która jedynie może zaspokoić serce człowieka na ziemi? Na wieki

teraz jęczą i narzekają w piekle ci wszyscy, którzy się zerwali namiętnie i zuchwale przeciwko niebu.

Oprócz mocarzy ziemskich ma wiara nasza swych zaciekłych wrogów w pewnych uczonych, którzy ją zwalczają pismami. Wspomnę tylko Woltera, Jana Jakóba Rousseau, Diderota, D'Alemberta, Volne'a, i innych, którym życie zeszło na wydawaniu bezbożnych dzieł. Prawda, że ci ludzi zgubili wiele dusz, lecz Kościoła nie potrafili zniszczyć, owszem zmiażdżyli się na tej opoce. Gdzie się teraz znajdują ci zaciekli wrogowie? W piekle prawdopodobnie; tam opłakują swe własne nieszczęście i osób, które za sobą pociągali. Nie będziemy mówili o ukrytych wrogach Kościoła, którzy szyderstwami zwalczają cnotę, choć czasem udają chrześcijan i zachowują pozory uczciwości. Dokąd ich doprowadzi to postępowanie? Nie będziemy się zastanawiali nad chrześcijanami z imienia, zimnymi i obojętnymi, którzy się modlą z roztargnieniem, bez należytego uszanowania, którym się wprost nudzi, kiedy mają robić coś dobrego. Im się zdaje, że nabożeństwa kościelne za wcześnie się rozpoczynają, a długo się ciągną; tak dalece przykrzy się im w domu Bożym, iż wylatują, choć jeszcze ksiądz jest przy ołtarzu. Do Sakramentów przystępują czasem, ale czynią to z przyzwyczajenia i ozięble. Do rzeczy Bożych czują wstręt i niesmak. Ach, Boże, ileż dusz zgubi się na wieki i jak mała liczba tych, którzy wejdą po drodze twardej i wąskiej do królestwa niebieskiego!

Którzyż to ludzie, zapytacie, grzeszą przez uleganie względom ludzkim? Św. Bernard powiada, że ten staje się winnym tego grzechu, kto się wstydzi spełniać swe obowiązki religijne z bojaźni przed krytyką i mową zepsutego świata. Małoduszny wyrządza wzgardę Bogu i jest zaślepionym. Zaprawdę, nieustannie jesteśmy w obliczu Boga i ciężko Go znieważamy, kiedy się lękamy ludzi i dlatego przekraczamy Jego przepisy w rzeczach ważnych. Dlaczegoż to źli ludzie szydzą z waszych praktyk religijnych? Bo dobre uczynki budzą w nich wyrzuty sumienia; dlatego pragnęliby was odwieść od cnoty, chociaż w gruncie serca cenią wasze męztwo i pobożność. Chrześcijaninie, przyjacielu mój drogi, ty się wstydzisz czynić dobrze? Patrz na Jezusa Chrystusa, czy On się obawiał ludzi, czy się lękał ich wzgardy, czy nie umarł z miłości ku tobie na haniebnem drzewie krzyża? Niewdzięczny, Bóg cię wybrał za swe dziecko, a ty się Go wypierasz, nie chcesz spełniać dobrych uczynków, bojąc się, coby na to ludzie powiedzieli! Przeklęty wzgląd ludzki niweczy poniekąd dzieło odkupienia i pozbawia nas obfitych łask Bożych.

Wielkie to zaślepienie, kiedy się pozwalamy tyranizować względom ludzkim. Tracimy bowiem przez to Boga, którego nie zdoła nam nic zastąpić, tracimy następnie niebo z jego skarbami i rozkoszami. Co gorsza, za ojca obieramy sobie złego ducha, a za nagrodę i dziedzictwo piekło z jego męczarniami, słodycze i radości wieczne wydajemy za cierpienia i łzy bez końca. Przyjacielu, co robisz? Wiecznie będziesz żałował, jeżeli się staniesz niewolnikiem świata i jego przewrotnych sądów. Wyraźnie powiedział Chrystus, że kto się Go zaprze przed ludźmi, tego się On zaprze przed Ojcem niebieskim na dniu ostatecznym.

Dlaczego mielibyśmy się lękać świata, kiedy jesteśmy chrześcijanami, obowiązanymi służyć Bogu, pomimo docinków i szykan ze strony złych ludzi? Pamiętajmy, że przy Chrzcie św. wyrzekliśmy się czarta i świata i oddaliśmy się Jezusowi Chrystusowi. Jeżeli się wstydzimy krzyża Chrystusowego, zniewagi i pogardy, zmażmy z duszy naszej charakter Chrztu św. i oddajmy się na usługi świata, którego się tak lękamy.

Spytacie może, kiedy to działamy pod wpływem względu ludzkiego? Podam kilka szczegółów. Jesteście na jarmarku lub w gospodzie, gdzie ludzie jedzą mięso w dni postne. I was namawiają, byście to samo czynili. Wy spuszczacie oczy, rumienicie się początkowo, nie chcecie śmiało powiedzieć, że wiara św. tego zabrania. Po pewnej chwili poczynacie jeść i usprawiedliwiacie się w ten sposób: Jeżeli nie pójdę za ich przykładem, będą szydzili ze mnie i wygadywali na religię katolicką i Kościół, coby było większem złem, niż jedzenie mięsa. Co mówicie? Czemuż chrześcijanie pierwsi nie zaparli się wiary, choć słyszeli z ust pogan tyle bluźnierstw i złorzeczeń, czemuż szli dla niej na straszne męczeństwo? A więc, gdy źli ludzie krzyżują Jezusa Chrystusa, mamy się z nimi połączyć, by tem więcej zadać boleści Zbawicielowi świata? Lękacie się szyderstw ludzkich? Nędznicy, patrzcie na Jezusa ukrzyżowanego i uważcie, co dla was uczynił!

Kiedyście się jeszcze zaparli Jezusa Chrystusa w swej małoduszności, dla podłego względu światowego? Gdyście się wstydzili przeżegnać w obecności dwóch albo trzech osób, skłonić głowy przed krzyżem, gdyście w towarzystwie przysłuchiwali się przewrotnym, nieczystym rozmowom i nie mieliście odwagi wystąpić i przerwać tych mów niegodziwych. Z takiego wstydu zaparł się Piotr swego Mistrza i popełnił śmiertelny grzech, który całe życie opłakiwał.

Kiedy jeszcze ulegliście haniebnie względom ludzkim? Oto wtedy, gdy nie poszliście za natchnieniem łaski Bożej, gdy dla wstydu ludzkiego nie przystąpiliście

do Spowiedzi i opuściliście wśród tygodnia Mszę św., by się z was nie śmiano, żeście pobożnisiami, dewotami czy dewotkami.

Ten przeklęty wzgląd ludzki odwodzi was od nauk katechizmowych i modlitwy, od pobożnego czytania i postów. Macie w rękach religijną książkę, a ktoś wchodzi do pokoju. Zaraz chowacie dzieło, by z was nie drwiono. Ileż to razy z tego samego powodu wstydziliście się odmówić Anioł Pański na głos dzwonu lub chowaliście się do kąta, by was nikt nie widział! Często także opuszczaliście modlitwę poranną i wieczorną, boście się znaleźli w towarzystwie ludzi, którzy tego nie czynią. Biedni niewolnicy świata, będziecie kiedyś tego gorzko żałować, bo się narażacie często na męki piekielne, dlatego tylko, by się nie narazić złym ludziom!

Drogi Boże, jak smutne prowadzi życie ten, kto się chce równocześnie Bogu i światu podobać. Męczycie się i zapominacie, że nie podobna odrazu dwom panom służyć. Chrystus wyraźnie mówi w Ewangelii, że nie możemy służyć Bogu i światu, nie możemy gonić za uciechami ziemskiemi i nieść równocześnie krzyża Chrystusowego. Wybyście pragnęli rano spędzić chwilę czasu w kościele, a wieczór iść na tańce, przesiadywać w szynkach i oddawać się grom zakazanym. Wybyście raz chcieli mówić o Bogu, a za chwilę popisywać się tłustymi żartami i rzucać oszczerstwa na bliźniego; raz świadczyć dobrodziejstwa, a niedługo wyrządzać szkodę na majątku, raz mówić o dobrym i miłosiernym Bogu, to znowu ze złymi grzeszyć i znieważać Go.

Do iluż występków nie przyprowadziły was złe towarzystwa! Iluż grzechów bylibyśmy uniknęli, gdybyśmy się byli nie wdawali z ludźmi bez czci i wiary? Opowiada św. Augustyn, że znalazłszy się kilka razy w towarzystwie złych ludzi, wstydził się, że nie jest tak przewrotny jak oni i naumyślnie opowiadał o występkach, których nie popełnił, a czynił to jedynie dlatego, aby go nie ganiono… Biedny zaślepieniec, kierując się względami ludzkimi, naraża się na utratę zbawienia wiecznego! To bywa najczęściej powodem, że ludzie tracą wiarę, popełniają śmiertelne grzechy, ciężko znieważają Boga i tracą prawo do nieba. Z czasem stają się paralitykami duchowymi, nie poznają swego opłakanego stanu, trwają w nałogach do końca życia i giną nieszczęśliwie.

Czytamy w Ewangelii, że Jezus Chrystus rozdzielał hojnie łaski, gdziekolwiek pojawił się za życia. Ślepym przywracał wzrok, głuchym słuch, leczył trędowatych, wskrzeszał umarłych. A jednak bardzo mało ludzi głosiło przed światem te dobrodziejstwa, otrzymane przez Jezusa Chrystusa. Dziękowali Zbawicielowi tylko wtedy, kiedy ich nikt nie widział, gdy się sami znajdowali u stóp Jego. Czem to

można wytłómaczyć? Tem, że się obawiali Żydów, wobec których trzeba było stanowczo oświadczyć się za przyjaźnią Jezusa Chrystusa lub zaciągnąć się w szeregi Jego wrogów. Z tego powodu, znajdując się obok Jezusa Chrystusa, udawali wdzięcznych; przeciwnie, w otoczeniu Żydów zdawali się milcząco pochwalać ich piekielną złość. Myśmy całkiem podobni do owych bojaźliwych ludzi. W samotności, zastanawiając się nad dobrodziejstwami, otrzymanemi z rąk Bożych, dziękujemy Stwórcy za Jego dary, dziękujemy za łaskę Chrztu św. i Bierzmowania. Skoro jednak znajdziemy się w towarzystwie osób wyuzdanych, tak postępujemy, jak gdybyśmy dzielili ich przekonania, oklaskujemy ich haniebne postępki, uśmiechamy się lub milczymy. Ach, jak niegodne postępowanie nasze, woła św. Maksym. Kto chce dwom zupełnie przeciwnym panom służyć i obydwom dogodzić, dozna wielu ucisków i przykrości. Czytamy w Piśmie św., że król Herod żył w zakazanym stosunku z Herodyadą. Ta przewrotna kobieta miała córkę, która popisywała się tańcem wobec króla i tak mu się podobały jej ruchy, że Herod uroczyście przyrzekł dać jej wszystko, o coby prosiła, choćby to była połowa królestwa. Tanecznica radziła się matki, o co ma prosić. Zepsuta nawskroś Herodyada podaje córce misę i powiada do niej: Żądaj od króla na tej misie głowy Jana Chrzciciela. Dlatego zaś tak piekielną pałała nienawiścią względem poprzednika Chrystusowego, bo jej śmiało wyrzucał złe życie. Osłupiał król ze zdziwienia, słysząc taką prośbę; żal mu bowiem było tak szlachetnego męża, którego wielce cenił. Z jednej strony nie chciałby stracić Jana Chrzciciela, ale z drugiej strony obawiał się, by zeń nie drwiono, że nie dotrzymuje słowa królewskiego. Ostatecznie, po pewnem wahaniu, wydaje rozkaz katowi, by w więzieniu ściął Jana Chrzciciela. Wolał ten zepsuty król sprzedać swe sumienie, niż narazić się na szykany ludzkie. Co za straszny widok, kiedy kat wśród biesiadników zjawił się z głową świętego męża! Zgasłe oczy i zamknięte usta zdawały się wyrzucać królowi jego straszną zbrodnię i karać ją tu za życia. Herod drży i blednieje z trwogi. Zaprawdę, pożałowania godny człowiek, który ulega względom ludzkim!

Przyznaję, że nie zawsze świat odwodzi nas od spełniania dobrych uczynków. Za to bardzo często dla względów ludzkich tracimy zasługę i nagrodę. Są bowiem ludzie, którzyby nikomu nie uczynili nic dobrego, gdyby się nie spodziewali pochwał i oklasków świata. Wielu chrześcijan nie chodziłoby do kościoła, gdyby się nie lękali oka ludzkiego. Wiedzą dobrze, że kto nie spełnia praktyk religijnych, traci zaufanie, bo zaraz o nim mówią: To człowiek bez wiary i sumienia. Wiele matek tylko dlatego troszczy się o swe dzieci, bo pragną pochwał świata. Inni dlatego

przebaczają wrogowi, bo się lękają utracić szacunku u ludzi. Z tego samego powodu niektórzy są umiarkowani w słowach i skromnymi w kościele, bo pragną przez udawanie i obłudę zjednać sobie cześć i poszanowanie. Przeklęty względzie ludzki, jakże często odzierasz dobre uczynki z zasługi przed Bogiem, jak wielu ludzi wtrącasz do piekła!

Dlaczego, Najmilsi, nie powinniśmy zważać na sądy ludzkie? Bo tylko Bóg nie myli się w wyrokach swoich i od Niego oczekujemy trwałej nagrody. Co mi pomoże, gdy Mię ludzie chwalić będą, jeżeli jestem grzesznikiem? Niech zresztą szydzą ze mnie; nie powinienem się tego lękać, bom przez me dawniejsze grzechy na większą pogardę zasłużył. Chrześcijanin powinien o tem pamiętać, że Jezus Chrystus błogosławionymi nazywa tych, którzy niewinnie cierpią prześladowanie. Powiedźcie, Bracia, kto przeważnie szarpie waszą sławę? Grzesznicy, którzy nie chcą naśladować waszego życia nienagannego, którzy chcieliby ukryć swe występki, którzy pragną by wszyscy byli takimi, jak oni. Gardzą wami zaślepieńcy, którzy powinni gorzko opłakiwać swe nieszczęście. Litować się wypada, kiedy się widzi przewrotnych cyników, podobnie jak się litujemy nad biednym wariatem który ucieka do lasu, tarza się w błocie lub rzuca się w przepaść, wołając z krzykiem, by inni to samo czynili. Niechże waryat woła i krzyczy, okażcie mu współczucie, ale go nie naśladujcie, bo on obrany z rozumu. Gdy sumienie nasze spokojne, nie bójmy się szyderstw zaślepieńców; postępujmy odważnie drogą cnoty, nie obawiajmy się sądów ludzkich, bo szydercy tylko sobie samym szkodzą. Pijacy, niesprawiedliwi, mściwi, lubieżni nie wstydzą się służyć złemu duchowi; idą manowcami błędów, chcąc się podobać światu; z tego powodu muszą nieraz wiele cierpieć. Bądźcież i wy stanowczymi; nie lękajcie się świata i czarta, idźcie odważnie za swoim Boskim Mistrzem.

II. Dlaczegóż to naśmiewacie się z ludzi pobożnych, którzy się dłużej modlą, częściej przystępują do Sakramentów św. i gardzą oklaskami świata? Ja widzę tylko trzy powody: Albo te osoby uważacie za obłudników i faryzeuszów, albo natrząsacie się z samej pobożności, albo wreszcie gniewacie się na nie dlatego, że są lepszemi.

1. By kogoś można nazwać obłudnikiem, należałoby mieć dar czytania w sercach ludzkich i wyrobić sobie to nieomylne przeświadczenie, że jego pobożność jest fałszywą. Zwyczajnie ze zjawisk zewnętrznych wnioskujemy o wewnętrznej wartości przedmiotu. Widząc na drzewie piękne i smaczne owoce, słusznie sądzimy, że drzewo jest dobre. tak samo z uczynków należy sądzić o wartości serca

ludzkiego. Wy zaś całkiem odmiennie postępujecie i dlatego sądy wasze są śmieszne i krzywdzące bliźniego. Widzicie u niego piękne owoce, a przecież odważacie się mówić, że serce, które je zrodziło, jest ladaco. Bracia drodzy, czemu tak niemądrze rozumujecie?

2. Sądzę także, że nie natrząsacie się z pobożności jako takiej, bo i wy się przecież modlicie czasem, przystępujecie niekiedy do Sakramentów św. Osoba, z której drwicie, spełnia gorliwiej te praktyki religijne, bo wie, że na świecie trzeba czuwać, modlić się, korzystać ze zdrojów Zbawicielowych, że w ten tylko sposób można wytrwać w dobrem i osiągnąć szczęśliwość wieczną.

3. Gdzieindziej zatem szukać należy przyczyny, że nie możecie znieść spokojnie człowieka pobożniejszego od siebie. Nie macie odwagi go naśladować; jego zapał i gorliwość zawstydza was i kłuje w oczy. Porównując się z nim, widzicie swą nikczemność i podłotę, swe nierządy i indyferentyzm. Nie chce się wam modlić, więc powiadacie: Poco chodzić do kościoła, poco tyle klęczeć? Widzicie ludzi pokornych, a pokora ich potępia pychę waszą; chcielibyście bowiem, by cały świat was miłował i chwalił. Nie podoba się wam dobroć i słodycz charakteru u drugich, bo nie chcecie panować nad swym gniewem i gwałtownemi uniesieniami. Skromność i czystość u drugich niepokoi was, bo lubujecie się w brudach i zgorszeniach. Dlatego gniewacie się, kiedy kogoś chwalą za uczynki dobre i szlachetne. To zwyczajne zjawisko, że uniewinniamy te błędy, które sami posiadamy, a krytykujemy surowo cnoty, których nie chcemy naśladować. Wyuzdany chętnie lubuje sobie w towarzystwie innego wyuzdańca, który pochwala jego nierządy. Mściwy przebywa chętnie z innym złośnikiem i z nim się naradza, jakby się zemścić na nieprzyjacielu. Złączcie osobę roztropną z lekkomyślną, łagodną z mściwą, a zobaczycie, jak się zerwą źli na dobrych i nie pogodzą się z nimi. Tu tkwi przyczyna, dlaczego natrząsają się źli z dobrych. Chcieliby ich bowiem pociągnąć do występków, aby ich życie święte nie było dla nich ustawicznym wyrzutem.

Jak głupimi są szydercy! Cobyśmy powiedzieli o ubogim, który nie chciałby się zbogacić sam, choćby mógł, i z tego powodu zazdrościłby zamożnemu? Możesz sam być w cnoty bogatym, pocóż więc zazdrościsz, kiedy inny świątobliwsze od ciebie prowadzi życie? Wszak on ci nie przeszkadza, byś dążył do większej doskonałości. Przewrotni zdają się gardzić dobrymi, ale ja w to nie wierzę; widzę bowiem, że w nieszczęściu u dobrych szukają pociechy, a nie u złych. Bezbożnik nikogo nie podniesie na duchu. Niejeden szyderca, doznawszy ciężkiego strapienia,

znalazł uspokojenie tylko u ludzi zacnych i pobożnych. Gdyby był szczerym, musiałby powiedzieć: Szczęśliwi ludzie, którzy Boga miłują, błogo w ich otoczeniu przebywać. I ja upadłem na duchu, płakałem i rozpaczałem. Wdałem się jednak w rozmowę z osobą pobożną i ta mię odrazu pocieszyła; powiedziała mi bowiem, że Bóg mię dotknął nieszczęściem dla mego dobra, że święci i święte więcej odemnie cierpieli, że daleko lepiej cierpieć na tym, niż na tamtym świecie. Wyznaję, że kiedy mię znowu spotka nieszczęście, będę szukał na nowo pociechy u tej samej osoby. Wiaro katolicka, jak słodką jesteś dla tych, którzy się kierują twemi zasadami!

Widzicie, szydercy, że się naśmiewacie z ludzi, których cenić powinniście. Cieszyćby się należało, że są jeszcze między nami szlachetne dusze, które umieją przebłagać zagniewane Boga, bo inaczej Jego prawica zaciężyłaby strasznie nad zepsutym światem. Powinniśmy cenić i sławić ludzi, którzy się pobożnie modlą, starają się jedynie Bogu podobać, poświęcają się całkowicie na usługi bliźnich, oddają nieraz dla nich ostatni grosz i chętnie przebaczają urazy. Naśladujcież życie cnotliwe tych osób, zamiast się smucić i naśmiewać z ich pobożności. Prawda, że musicie ponieść pewne ofiary, że musicie złamać swe lenistwo i walczyć ze złemi skłonnościami, jeżeli chcecie w dobrem postąpić. Początkowo trzeba sobie gwałt zadać, a z czasem pójdzie wszystko łatwo. I modlitwy wasze będą skupione i doznacie smaku duchowego z kazań i posty nie będą wam trudne i zbrzydną wam światowe przyjemności.

Gdy wam zabraknie odwagi na drodze doskonałości, patrzcie na krzyż Jezusa Chrystusa, a to wleje nową otuchę i moc w serca wasze. Patrzcie na miliony męczenników, którzy dla zbawienia duszy tyle ponieśli cierpień. Oni odważnie postępowali i nie pytali: Co na to świat powie?

Zaprawdę, mała tylko garstka ludzi służy wiernie Bogu! Jedni rzucają się z mieczem na Kościół, pragnęliby go wygładzić z ziemi, jak to czynili królowie i cesarze pogańscy. Inni miotają się przeciwko niemu swemi pismami bezbożnemi. Inni znowu szydzą z tych, którzy żyją według nauki Jezusa Chrystusa; wreszcie są tacy, którzyby chcieli żyć pobożnie, ale się lękają świata, rachują się z opinią ludzką jako małoduszni. Szczupła tylko stosunkowo garstka walczy ustawicznie i mężnie z czartem, zepsutym światem i ze swemi złemi skłonnościami. Bracia drodzy, zaciągnijmy się w szeregi tych bohaterów, służmy wiernie Bogu, bo On będzie naszem szczęściem i nagrodą wieczną. Nie miłujmy świata, bośmy się go wyrzekli, ale dążmy śmiało za Jezusem Chrystusem i nośmy przez całe życie krzyż swój w

cierpliwości. Szczęśliwy, kto gardzi rzeczami znikomemi i szuka jedynie Boga samego! Amen.

Św. Jan Maria Vianney, Kazania niedzielne i świąteczne, tom II, Kraków 1906, str. 25 – 36.

Z myśli O. M. Kolbego – „Kim jest Niepokalana?"

– Z Macierzyństwa Bożego wypływają wszystkie łaski udzielone Najświętszej Maryi Pannie. Pierwsza z nich to Niepokalane Poczęcie. Musi być Jej bardzo miły ten przywilej, jeżeli sama zechciała się nazwać w Lourdes: „Jam jest Niepokalane Poczęcie". Tym też drogim sercu imieniem pragniemy Ją nazywać.

– By zrozumieć dokładniej, kim jest Niepokalana, trzeba koniecznie uznać całą swoją nicość, zdobyć się na pokorną modlitwę, by uzyskać łaskę poznania Jej i starać się samemu doświadczyć na sobie Jej dobroci i potęgi.

– Dlaczego my kochamy Niepokalaną i oddajemy się Jej bezgranicznie? Nie dlatego, że jest Ona czymś sama z siebie, ale dlatego, że jest całkiem Boża.

– Niepokalana jest uosobieniem miłosierdzia Bożego. Dlatego kto występuje przeciwko Niej, odsuwa od siebie to miłosierdzie i ściąga na siebie Bożą sprawiedliwość.

– Małe dziecko, które oddala się od matki i nie ssie jej piersi, zginie z głodu. Tak samo zginie z głodu duchowego ten, co od Matki Najświętszej się oddala.

– Nasz Wódz – to Niepokalana, Ucieczka grzeszników, ale też i Pogromczyni węża piekielnego.

– Spróbuj uciekać się do Niej jak małe dziecię do ukochanej najlepszej Matki, choćby tylko wzywając ustami czy sercem – w trudnościach życia, ciemnościach i słabościach ducha – Jej świętego Imienia „Maryja", a przekonasz się, co może Maryja i kim jest Jej Syn, Jezus Chrystus.

– Ona nam wszystkim Matką najczulszą – i dotąd była, i teraz jest, i zawsze będzie: i w życiu, i przy śmierci, i w wieczności także. Tę prawdę przypominajmy sobie często, a zwłaszcza w trudnościach zewnętrznych i w tych cięższych jeszcze wewnętrznych.

Patronka Towarzystwa

Miłość do Matki Najświętszej

Na obczyźnie, zdala od swoich, w obcych stronach, ogarnia nas często uczucie tęsknoty za domem rodzinnym, za tymi, których kochało i kocha serce. wśród tych pierwsze miejsce zajmuje Matka. Jest jednak druga ojczyzna, drugi dom rodzinny, niebo – tam króluje *Ona,* najlepsza z matek, Niepokalana *Maryja.* Do tej Matki najlepszej winniśmy kierować swe myśli, pragnienia, uczucia i poprzez fale eteru szukać u Niej pomocy. Ona potężną Orędowniczką. To rozumieli święci i każdy z nich kochał Maryję i miał do Niej wielkie nabożeństwo. To rozumiała także nasza Maria Goretti.

Od dnia chrztu św., kiedy otrzymała imię Maria w sercu jej rozwija się silne uczucie dziecięcej miłości ku Maryi i wzrasta z latami. Z skupieniem i pobożnością odmawia codziennie różaniec z rodzicami. Gdy troski przygniatają, gdy czuje niebezpieczeństwo w obawie przed złym Aleksandrem, spogląda często na figurę Matki Bożej, stojącą w pokoju i coraz częściej oplata ręce różańcem. Marylka nie zadowala się jednym różańcem – gdy wszyscy pokładli się spać, ona klęka powtórnie przed Matką Bożą i mówi drugi różaniec za ukochanego ojca. A ofiara ta nie była lekką dla 10-12 letniej dziewczynki, pracującej ciężko cały dzień i potrzebującej spoczynku.

Tę praktykę jej wyraźnie potwierdza matka, że „nie kładła się spać, zanim nie zmówiła różańca za duszę ojca, że prawie zawsze nosiła różaniec ze sobą". Blisko Maryi czuje się bezpieczniejsza, mocniejsza. Gdy ciężko ranna leży w szpitalu, spostrzega obraz *Madonny* na ścianie przeciwnej, prosi wtedy siostrę: „Czy nie można przysunąć łóżka bliżej Madonny?" – Chciała być blisko Niej. Spełniono chętnie jej życzenie. Wydawało się jej, że lżej odczuwa straszne cierpienia.

Kapelan szpitala, chcąc sprawić jej radość, zapisał ją do „Stowarzyszenia Dzieci Maryi", zaaplikował jej odpust zupełny i nałożył na szyję medalik Stowarzyszenia. Medalik ten całowała wielokrotnie i trzymała w rękach i nie przestawała całować. Po exhumacji zwłok w r. 1929 na cmentarzu w Nettuno, znaleziono tam medalik w trumnie, zawierające ciało, kości, Marylki. Obecnie

przechowywany jest w zakrystii kościoła OO. Pasjonistów w Nettuno (w bazylice Matki Boskiej Łaskawej).

Brat infirmarz Klemens Windrick oświadczył w procesie informacyjym, że dziewczynka aż do końca często wzywała imię Matki Bożej i wymawiała słowa przebaczenia, odnoszące się do Aleksandra.

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 35 – 36.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia – O. M. Kolbe

Starajmy się jak najlepiej przygotować do naszej uroczystości milicyjnej w dniu 8 grudnia – odrodzić się w Niepokalanej, wynagrodzić za miniony rok, który nie był taki, jakim być powinien.

Niech każdy z nas zapyta siebie: czy w tym roku zrobiłem dla Niepokalanej, dla zbawienia i uświęcenia duszy mojej i bliźnich, ile tylko mogłem? Czy też sumienie wyrzuca mi lenistwo, opieszałość, niedostateczną gorliwość… może brak poświęcenia się… Wglądnijmy w siebie…

Niech dzień ten będzie dniem odrodzenia naszych dusz, wznowienia gorliwości dla szerzenia królestwa nieba i ziemi Najmiłościwszej Królowej.

Obyśmy z okazji święta Niepokalanego Poczęcia stawali się coraz bardziej i coraz szybciej Jej, Jej rzeczą, własnością, niewolnikami itd., itd.… Słowem Jej, w najściślejszym słowa znaczeniu Jej, jak najdoskonalej Jej, w życiu, śmierci i wieczności Jej!...

I żebyśmy innych do tego pociągali i jak najprędzej pociągnęli.

Do ideału M. I., myśli Maksymiliana Marii Kolbego, Niepokalanów 1996 r.

Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N.M.P.

Kazanie wygłoszone przez ks. J. Pelczara

Wierność N. Panny Maryi dla łaski posiłkowej i wierność nasza.

„Bądź pozdrowiona łaski pełna”.

(Łuk. I, 28)

Pobożny król Dawid, chcąc wznieść Panu świątynię, przez długi czas zbierał złoto i srebro, bo jak mówił, nie człowiekowi ale Bogu gotuje się mieszkanie. Lecz nie było mu danem ziścić świętego pragnienia, iż jako „mąż waleczny” w wielu bitwach krew rozlewał; dopiero syn jego Salomon dokonał wspaniałego dzieła; a kiedy już we wnętrzu umieścił Arkę Pańską i złożył liczne ofiary, zstąpił ogień z nieba, by pożreć całopalenia, i chwała Pańska napełniła świątynię. Poczem ukazał się Pan Salomonowi w nocy i rzekł: *„Wysłuchałem modlitwę twoją i obrałem to miejsce sobie za dom ofiary… aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni.”*[1]

Jeżeli Salomon nie szczędził ni złota ni trudu, chcąc, aby świątynia jerozolimska była godnym przybytkiem Boga i podziwem całego świata, jakiemże bogactwem, jakim blaskiem winna jaśnieć żywa świątynia Najwyższego, to jest, Ta, w której Słowo miało stać się ciałem, i która wszystkie ludy ziemi miała zgromadzić obok ołtarza Baranka. Toteż Bóg postanowił od wieków zbudować tę Świątynię z drzewa cedrowego, czyli zachować Ją od grzechu, ozdobić najczystszem złotem i napełnić obłokiem chwały, to jest, obdarzyć Ją tak łaską poświęcającą, jak innemi łaskami w pełności; zamieszkawszy zaś w Niej przez Wcielenie Słowa, dał Jej jako Matce Bożej i Matce ludzi tę obietnicę: Imię moje będzie z Tobą na wieki, a oczy moje i serce moje będą zawsze zwrócone ku Tobie, tak że o cokolwiek prosić mię będziesz, wysłucham modlitwy Twojej.

[1] II Paral. VII

Zapewnia nas o tem Duch Święty słowy: *„Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedm filarów”* (Przyp. IX, 1), co według Ojców Kościoła tak rozumieć należy: Mądrość przedwieczna, czyli druga Osoba Trójcy Św. nietylko słowem wszechmocy stworzyła świat cały, na którym miała się ukazać w ludzkiem ciele, ale zbudowała także inny przybytek, piękniejszy nierównie od świata widzialnego – przybytek, w którym miała poślubić naturę ludzką i nierozdzielnie, bo w jedności Osoby, połączyć ją z naturą Boską; tym zaś przybytkiem jest Niepokalana Dziewica Marya; a jako pierwszy dom ozdobiła Mądrość darami przyrodzonymi, tak drugi nadprzyrodzonymi. Przypatrzmy się dzisiaj tym darom, czyli poznajmy, jakie to łaski, krom poświęcającej, otrzymała Marya, i jak z niemi współpracowała, w dalszym zaś ciągu uważmy, jak my z podobnemi łaskami współdziałamy, a jak współdziałać należy.

Uproś nam łaski, Matko łaskawa. Z. M.

I

Bóg stworzył Najśw. Pannę *w Duchu Świętym* (Ekkli. I, 9), to jest, nietylko od pierwszej chwili ozdobił Jej duszę łaską poświęcającą, ale dał Jej wszystkie dary Ducha Św. i wszystkie łaski posiłkowe, a to w takiej mierze, jakiej nie otrzymali ani Aniołowie ani ludzie razem wzięci.

Mianowicie, umysł Jej był wolny od ciemności, błędów i złudzeń, którym my wskutek grzechu tak często podlegamy, jak niemniej od próżnych myśli, czczych rojeń, potwornych lub brzydkich obrazów, napastujących naszą wyobraźnię; natomiast, według świadectwa św. Bernardyna Seneńskiego i innych, miała Ona od początku używanie rozumu i taką obfitość światła nadprzyrodzonego, tak wysoki dar kontemplacyi, to jest, zatapiania się w Bogu, jakiego nikt inny nie dosięgnął.

Serce Maryi nie znało nieporządnych uczuć, ni walki niesfornych żądz, ni jadu złego smutku, lub piekła rozpaczy, ale podobne do słońca na pogodnem niebie, płonęło zawsze świętym ogniem i nawet wśród ciężkich boleści nie traciło Bożego pokoju.

Wola Maryi nie doświadczała ani skłonności do złego, ani słabości, ani pokus; obcą Jej też była zła miłość własna, jaką obcą ciału pożądliwość, obcem lenistwo do pracy lub wewnętrzne szamotanie się, na które nieraz narzekamy; natomiast zdobił Ją przeciwny pociąg do wszelakiej cnoty, gorące zamiłowanie w dobrem, doskonałe zjednoczenie z Bogiem, bezwzględne posłuszeństwo dla Jego natchnień, nieustanny polot do nieba, tak iż mogła powiedzieć z Prorokiem: Kto mi da skrzydła jako

gołębicy, abym odleciała do Umiłowanego. Między Niebem i Maryą był przez całe Jej życie najściślejszy związek, a łaski Boże spływały na Nią bez przerwy, liczniejsze niż krople rosy porannej, jaśniejsze niż promienie słońca; co do rodzaju zaś, jedne raczej oświecały, inne raczej rozpalały, podczas gdy łaski lekarcze, jakich słabość nasza potrzebuje, były zbyteczne. Słusznie powiedział św. Tomasz z Akwinu: „Najświętsza Panna taką otrzymała pełność łask, iżby stała się najbliższą Twórcy łaski, to jest, by Tego, który jest pełen łask, przyjęła, a wydając Go na świat, łaskę na wszystkich sprowadziła." Co więcej, pewien mistrz duchowny nie waha się twierdzić, że jeżeli przebiegniemy liczbę Jej łask, ich rodzaj i stopień, posługując się chyba bystrością rozumów anielskich, takie obliczenie dosięgnie nieskończoności; że nadto mała cząsteczka tych łask, w które opływała Marya, dostatecznąby była do uświęcenia nietylko każdej innej duszy pojedynczo wziętej, ale niezliczonej ich liczby, owszem niezliczonego mnóstwa duchów niebieskich.[2]

A jakże Najśw. Panna zachowywała się względem tychże łask?

Przedewszystkiem przyjmowała je z najgłębszą pokorą, bo czuła się niegodną, iżby Pan wejrzał na niskość służebnicy swojej. Uważając się za żebraczkę wobec Boga, z jednej strony wyciągała ciągle ręce do nieba i prosiła o łaski, z drugiej za każdy dar otrzymany dzięki czyniła Bogu.

Posłuszna zawsze i wszędzie woli Bożej, szła za każdem jej natchnieniem i współdziałała z każdą łaską; to zaś współdziałanie było bezzwłoczne, tak że dosyć Jej było usłyszeć rozkaz Pański, by go zaraz wykonać, – było ofiarne, tak że nieraz zadawała gwałt sercu swojemu i stała nawet pod krzyżem, – było zupełne, tak że spełniała doskonale to, czego Bóg od Niej żądał, – było wytrwałe, tak że przez całe życie nie było u Niej ani cienia, już nie mówię niewierności lub oporu, ale wahania się i niezadowolenia z działań Bożych.

Wszystkie też łaski były u Niej płodne, podobne iście do owego ziarna ewangelicznego, które rzucone na ziemię dobra stokrotny owoc przyniosło; z tego zaś plonu wyrosła świętość tak wzniosła, iż słusznie powiedział św. Tomasz z Willanowy: „Rozwiąż więzy myślom twoim, rozpuść skrzydła rozumowi i wystaw sobie w duszy Dziewicę najczystszą, najmędrszą, najpiękniejszą, najpokorniejszą, najłagodniejszą, pełną łask, pełną świętości, wszystkiemi cnotami jaśniejąca, wszystkiemi darami ubłogosławioną i Bogu najmilszą, jako możesz, tak wysławiaj, – większą jest ta Dziewica, wspanialszą ta Dziewica, wyższą ta Dziewica.

[2] Faber *Matka Bolesna* przez O. Prokopa str. 42 i 536.

II

Nikt z ludzi nie otrzymał takiej obfitości łask, jak Najświętsza Panna, wybrana na Matkę Dawcy łaski; lecz nikt także skarżyć się nie może, jakoby był opuszczonym lub upośledzonym od Boga; Bóg bowiem, przyrównany w Piśmie św. do słońca, które wszędzie śle swe promienie, daje wszystkim łaski oświecające, poruszające i wspomagające, które jużto umysł oświecają, by poznał i pokochał prawdę, już poruszają wolę, by zapragnęła dobra, a unikała złego, już tę wolę w wykonaniu dobra a w walce ze złem wspierają, już wytrwanie w dobrem sprawują. Według nauki Kościoła, każdy człowiek, aby mógł zwyciężyć pokusę lub spełnić obowiązek, ma ku pomocy łaskę wystarczającą, z którą może i powinien współdziałać; jeżeli tedy nie współdziała i nie prosi o łaskę obfitszą, jakoteż o dar wytrwania, sam sobie niech winę przypisze. Wprawdzie miara łask u różnych dusz jest różna, każdy jednak taką miarę odbiera, iż z nią zbawić się może, Bóg bowiem, jako Ojciec wszystkich, pragnie, *„aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy”* (I do Tymot II, 4). Okaże się to kiedyś na sądzie Bożym, a wtenczas Bóg będzie usprawiedliwion w sprawach i wyrokach swoich.

Lecz jakże ludzie przyjmują łaski Boże? Jedni odtrącają wręcz Pana Boga i Jego łaskę, a liczba takich wzrasta, niestety, w czasach naszych, gdzie coraz zuchwalsze niedowiarstwo zaślepia tyle umysłów, podczas gdy rozkiełznane namiętności ciągną w kałużę grzechów. Inni niby wierzą, ale nie cenią, jak należy, łask duchownych, ani o nie proszą, jakoby one były daniną a nie darem miłosierdzia i jakoby nierównie mniej miały wartości od dóbr ziemskich, o które tak natarczywie naprzykrzają się Bogu. Inni wreszcie nie korzystają z łask należycie, a takich jest najwięcej.

Powiada Pismo, iż Pan Jezus stoi u drzwi każdej duszy i puka, by Mu otworzono; tymczasem my zbyt często nie słyszymy Jego głosu, bo nas zagłusza gwar grzechów, żądz, zabiegów i myśli ziemskich. Często też wzbraniamy się Panu otworzyć, iż żąda od nas walki, pracy, ofiary, od czego nas lenistwo, miłość własna i żądze odwodzą. Zdarza się tedy, że Pan znużony przestaje wołać i odchodzi, a biada wtenczas duszy, bo natychmiast zbliża się szatan, by jej podszeptywać słowa pokusy. Czasem jednak Pan, dziwnie miłosierny i cierpliwy, coraz silniej woła i kołace; mimo to my zatykamy uszy i uciekamy przed Nim, jak prorok Jonasz, tak że Pan musi chwytać nas siłą i prawie niewolić do spełnienia swego rozkazu.

Co gorsza, nieraz oburzamy się w ślepocie naszej, że Pan nas ściga swą łaską. W czasach rewolucyi francuzkiej człowiek pewien, który długo stronił od Boga,

spostrzegł na ulicy miasta Paryża kapłana, niosącego Wijatyk św. do chorego. Rozgniewany zboczył w inną ulicę, lecz kapłan szedł za nim. Przyspieszył kroku i puścił się inną ulicą, tymczasem kapłan szedł za nim. Chcąc uniknąć niemiłego dlań widoku, wszedł do pierwszego lepszego domu, lecz jakież było jego pomieszanie, gdy za chwilę w tejże bramie ukazał się kapłan i rozległ się głos dzwonka, bo właśnie w tym domu mieszkał chory, do którego niesiono N. Sakrament. Niedowiarek chciał się odwrócić; ale w tej chwili przez duszę jego lotem błyskawicy przeleciała ta myśl: Bóg mię ściga, a ja szalony przed Nim uciekam. Wzruszony do głębi, rzucił się na kolana i zapłakał, poczem poszedł do spowiedzi i życie odmienił. Ach Boże, ileż to razy biegłeś za nami, szukając nas po drodze nieprawości i zarzucając na nas swe sidła; może i teraz chcesz nas ułowić, a my szaleni uciekamy przed Tobą, nadużywając Twej cierpliwości. O Panie, nie dajże się znużyć, lecz zarzuć sidło mocniejsze, czy pociechę czy krzyż, uchwyć nas swą łaską i skrępuj więzami miłości, bo tylko u Ciebie prawda, droga i żywot, po za Tobą błąd, manowce i śmierć.

Kiedyindziej przyjmujemy wprawdzie łaskę Bożą, lecz nie współdziałamy z nią należycie, bo albo ociągamy się z wykonaniem tego, czego Bóg od nas wymaga i spełniamy to leniwo, – albo zaczynamy gorąco, ale potem stygniemy i zniechęcamy się, – albo zdobywamy się na lżejsze prace i ofiary, a odmawiamy trudniejszych, – albo idziemy drogą Bożą do pewnego kresu, lecz potem mówimy: dosyć, – albo w tem, co robimy dla Boga, oglądamy się i na siebie, folgując, acz w części, miłości własnej. Lecz któż nie widzi, że w ten sposób, jeżeli nie marnujemy łask Bożych, tedy przynajmniej je osłabiamy i czynimy mniej płodnemi, a tą niewiernością naszą, zasmucamy Serce Jezusowe i opóźniamy nasz postęp w życiu Bożem. Kiedyś w chwili sądu zobaczymy, do jakiej świętości bylibyśmy doszli, gdybyśmy byli z każdej łaski użytych! Lecz o ileż straszniejszą będzie boleść i rozpacz tych dusz, które zmarnowały wszystkie łaski i zgubiły się na przekór miłościwemu Sercu Zbawiciela!

III

Cóż tedy należy czynić?

Przedewszystkiem pamiętajmy, że bez łaski Bożej nic nadprzyrodzonego i zasługującego na żywot wieczny uczynić nie możemy, bo sam Zbawiciel Mówi: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie”* (Św. Jan XV, 5), Apostoł zaś dodaje, że Bóg sam *„sprawuje w nas chcieć i wykonać wedle dobrej woli”* (Do Filip. II, 13). Z drugiej strony nie zapominajmy, że modląc się za św. Augustynem: O Duchu

Święty, tchnij we mnie bez przestanku i sprawuj święte dzieło Twoje, abym o niem myślał; popychaj mię, abym takowe spełniał; pociągaj mię, abym Cię miłował; wzmacniaj mię, abym się Ciebie trzymał; strzeż mię, abym Ciebie nie utracił.

Łaski Boże przyjmujemy z pokorą, uważając się niegodnymi tychże, bo Bóg tylko do maluczkich się zniża, tak jak deszcz tylko niskie doliny użyźnia, podczas gdy wysokie skały pozostawia niepłodnemi. Przyjmujmy je z wdzięcznością, składając Bogu ciągłe dzięki, powiedziano bowiem słusznie, iż wdzięczność za otrzymane dary jest modlitwą o nowe. Przyjmujmy je z czcią, ceniąc je jako posiew Krwi Jezusowej, bo z Niej one wyrosły. Przyjmujmy je z uległością, spełniając wszystko to, czego od nas Bóg żąda, i tak, jak Bóg żąda.

Ztąd nadstawiajmy ucha na głos Pański, zwłaszcza że Bóg czasem cicho przemawia; aby Go zaś tem łacniej usłyszeć, oczyszczajmy duszę z grzechów, poskramiajmy miłość własną, trzymajmy na wodzy żądze, strzeżmy się rozprószenia i nieporządnych przywiązań. Skoro poznamy wolę Bożą, idźmy za nią natychmiast, i to z taką gotowością, z jaką Marya poszła do Egiptu, gdy Anioł przyniósł rozkaz Pański. Gdybyśmy nie mogli zaraz zrozumieć woli Bożej, pytajmy się z Szawłem: Co chcesz, Panie, abym czynił, a przytem zważajmy na głos sumienia i radźmy się spowiednika. W chwilach ważniejszych, zwłaszcza przy zmianie stanu, odprawiajmy ćwiczenia duchowne, naśladując Apostołów, którzy wraz z Najśw. Matką zamknęli się w wieczerniku, by otrzymać Ducha Świętego.

Z każdą łaską współdziałajmy tak, jak współdziałała Marya, a więc bezzwłocznie, ofiarnie, zupełnie i wytrwale, by nasze czyny i walki były chwalebnemi dla Boga, zasługującemi dla nas, by nawet drobne nasze sprawy miały na sobie piętno Boże, tak jak je miała każda sprawa Maryi. Idąc Jej śladami, bądźmy szlachetnymi względem Boga i oddajmy się Mu całkowicie, by nie zaznaczać granic łaski Bożej, nie odmawiać żadnej ofiary, choćby Pan kazał iść na Kalwaryę i stać pod krzyżem, albo nawet wstąpić na krzyż. Bądźmy również wytrwałymi w dobrem, a ztąd nie ustawajmy w pracy, choćby zapał naturalny w nas stygnął, i mróz przeciwności nas ścinał, – nie poddawajmy się zniechęceniu, choćby piętrzyły się trudności i sam Bóg zdawał się nas opuszczać, – nie mówmy nigdy: dosyć, choćbyśmy się sądzili bogatymi w cnoty, lecz pnijmy się coraz wyżej i wyżej na stromą górę doskonałości, patrząc na Zbawiciela, na Matkę Najświętszą i na Świętych Pańskich, idących przed nami.

Lecz powiecie może: góra to wysoka i droga przykra, a my tak słabi, któż nam rękę poda? Kto? Oto Ta, którą Anioł nazywa „łaski pełną”, a której Kościół św.

wkłada w usta te słowa: *„We mnie wszelka łaska drogi i prawdy* (Ekkli. XXIV, 25). *Przy mnie są bogactwa, abym ubogaciła tych którzy, mnie miłują* (Przyp. VIII, 18). *Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana* (Przyp. VIII, 36).*”*

Bóg dał Maryi pełność łask nietylko przez wzgląd na Nią samą, iżby Ją przysposobić należycie do godności Macierzyństwa Bożego, ale i przez wzgląd na nas, iżby Ona wypraszając i rozdając nam łaski, przyczyniała się do zbawienia naszego. Prawda ta, tak dla nas pocieszająca, opiera się na niewzruszonych podstawach. Najprzód, przez Maryę przyszła do nas łaska niestworzona, to jest, Pan nasz Jezus Chrystus, bo wszakże od Jej słowa: „Niech mi się stanie” uczynił Bóg zależnem Wcielenie Słowa; słuszna zatem, aby wszystkie inne dary i łaski, które z Wcielenia jak owoce z korzenia wyrastają, przychodziły nam przez Maryę. „Sprawiedliwie – mówi bł. Albert Wielki – zowie się Marya bramą niebieską, bo przez Nią przyszła wszelka łaska stworzona i niestworzona, jaka dotąd dostała się lub na przyszłość dostanie się światu; wszakże Ona jest Matką wszelakich dóbr, Matką łaski i miłosierdzia; od Niej wszyła nawet łaska niestworzona i jako przez wodociąg przyszła na świat.” Powtóre, Marya uczestniczyła w dziele Odkupienia, słuszna zatem, by Jej został przyznany urząd Pośredniczki u Zbawiciela i Rozdawczyni łask, które Krew Jego wysłużyła. Dalej, Najśw. Panna porodziła Dawcę łaski, słuszna zatem aby miała najłatwiejszy przystęp do *„stolicy miłosierdzia”*, to jest, do Serca Jezusowego, i aby wszystkie promienie łask, wychodzące z tego ogniska, przechodziły przez Maryę, która jest niejako okręgiem, otaczającym je w około, wedle słów Proroka: *„Białogłowa ogarnie męża”* (Jerem XXXI, 22). Twierdzą nawet mistrzowie duchowni, że Marya już przy Wcieleniu otrzymała władzę rozdawania łask Ducha Św., których pełność w Niej zamieszkała, i że teraz siedząc na tronie chwały wstawia się do Syna tą powagą, jaką daje Jej godność Macierzyństwa, powagą posuniętą aż do rozkazywania. Wreszcie, Marya jest Matką naszą, ogłoszoną za taką pod krzyżem, słuszna zatem, by się troskała o nasze zbawienie i wypraszała nam łaski, zwłaszcza że Pan dał Jej serce dziwnie czułe i wielkie, którem wszystkie wieki i pokolenia ludzkie obejmuje.

Prawdę tę Ojcowie Kościoła i pisarze duchowni zarówno jasno jak silnie wyrażają. I tak, zapewniają śmiało, że wszystkie skarby zmiłowań Bożych złożone są w rękach Maryi i powierzone Jej szafarstwu, – że nikomu nie dostaje się żaden dar inaczej, jak przez Maryę, i nikt się nie zbawia inaczej, jedno przez Maryę, – że Bóg od wieków miał na uwadze pragnienia i modlitwy, jakie Najśw. Panna miała ofiarować za świat cały w ogólności, a za każdego człowieka w szczególności, i że

przez wzgląd na te prośby wymierzył łaski od wieków, a daje takowe w czasie, – że Jej wstawienie jest wszechmocne, bo Pan Jezus nic Jej odmówić nie zdoła, – że niekiedy prędzej otrzymuje się łaski, o które się prosi wzywając Maryi, aniżeli wzywając samego Zbawiciela, a to dlatego, że Jej prośby są skuteczniejsze od naszych, jako prośby Matki Bożej. Używając zaś porównań, wywodzą, że między Panem Jezusem a Najświętszą Panną taki zachodzi stosunek, jak między słońcem i księżycem; jak bowiem księżyc nie ma światła swojego, ale bierze takowe od słońca i oddaje ziemi: tak Marya światło łaski odbiera od Chrystusa, by je spuszczać na ziemię; a jako księżyc świeci w nocy, rozprasza ciemności, wskazuje drogę wędrowcom: tak Marya oświeca tę dolinę płaczu i ten las pełen dzikich zwierząt, co się światem nazywa, pielgrzymom zaś ziemskim bezpieczną drogę do niebieskiej ojczyzny wskazuje. To znowu nazywają Najśw. Pannę skarbniczką Bożą, mającą w ręku klucze do skarbnicy niebieskiej, – szafarką Bożą, rozdającą zboże ze spichrza niebieskiego, – wodociągiem Bożym, sprowadzającym wodę łaski z górnych źródeł, to jest, z Serca Zbawiciela.

O Bracia, któż z nas nie potrzebuje łaski Bożej? Któż nie podobny do żebraka głodnego i obdartego? Czyjeż serce nie jest rolą twardą i wyschłą? Prośmy tedy gorąco i z ufnością, by Najmożniejsza obdarzyła nas nędznych dobrami duchownemi; prośmy, by „łaski pełna” skropiła wodą łaski niepłodne serca nasze. A może jest tu ktoś, co łaskę poświęcającą dawno postradał, co łask posiłkowych tysiące zmarnował, co Najświętszą Matkę po wielokroć zasmucił? O niech jeszcze nie rozpacza; bo jako cna Rebeka napoiła sługę Abrahama i jego wielbłądy: tak Marya wyprasza łaskę nietylko dla sprawiedliwych, ale i dla grzeszników. Choćby tedy największym był grzesznikiem, niech nie przestaje ufać w miłosierdziu Bogarodzicy, a ufając, wołać o ratunek.

Pewnego razu przyszedł do św. Bernarda wielki jeden grzesznik i zawołał prawie z rozpaczą: „Ach! grzechy moje tak wielkie, iż niemożebna, abym znalazł przebaczenie i łaskę u Boga.” „Nie mój synu – odrzekł na to mąż święty – nie należy rozpaczać, bo choćbyś się lękał, czy znajdziesz łaskę u Boga, to jednak miej nadzieję, że ją znajdziesz u Maryi. Wszakże Ona nienadarmo nazywa się „łaski pełną”, jako Ją sam Anioł nazwał.” Poczem otworzywszy Pismo św., przeczytał te słowa: „Nie bój się, Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga” – i tak dalej mówił: „Marya znalazła łaskę. Jakto? Czyż Ona kiedy tę łaskę straciła, iż potrzebowała jej szukać? Broń Boże! Lecz można znaleźć także to, co inni zgubili. Otóż mój biedny synu, ty to jesteś, któryś łaskę Bożą zgubił przez grzechy, a Marya tę łaskę twoją znalazła. Nuże więc nie smuć się, ani upadaj na duchu, ale biegnij czemprędzej do

Matki Bożej, a upadłszy do Jej stóp, błagaj: Matko łaski Bożej, wejrzyj na mnie nędznego! Oto ja zgubiłem łaskę Bożą, a Tyś ją znalazła. Matko, Matko, wróć mi utraconą łaskę, wyjednaj przebaczenie u Syna, a potem bądź moją opieką i podporą, bym już tak lekkomyślnie nie grzeszył i tak niecnie nie igrał z łaskami Niebieskiego Ojca."

O Najmilsi, kogóż te słowa wielkiego sługi Maryi nie zachęcą? Pójdźmy tedy wszyscy do Matki łaski Bożej, bo wszakże wszyscy łaski Boże tracimy, wszyscy grzesznikami jesteśmy, a całując macierzyńskie Jej stopy, wołajmy: O Niepokalana i łaski pełna, daj nam łaskę, którą dla nas znalazłaś, bo gdybyśmy nie byli grzesznikami, Ty nie byłabyś się stała Matką Bożą i nie byłabyś znalazła tak wielkiej łaski. Najlitościwsza Szafarko Boża, daj każdemu miarę obfitą, by za miłosierdziem Twojem grzesznik otrzymał skruchę i przebaczenie, kuszony umocnienie, rozpaczający nadzieję, znękany pociechę, sprawiedliwy wytrwanie, wszyscy powrót do niebieskiej ojczyzny, gdziebyśmy przez całą wieczność wielbili wraz z Tobą Dawcę łaski. Amen.

X. Józef Pelczar, „Kazania na niektóre święta Najświętszej Panny Maryi, część druga", Kielce 1891, str. 36 – 46.

Modlitwa do Serca Maryi

(Wielce skuteczna)

Święta Marjo, Matko mego Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, któraś była bez zmazy grzechu pierworodnego poczęta, módl się za mną teraz i w godzinę śmierci mojej, uproś mi nawrócenie, opiekuj się wszystkiemi przedsięwzięciami mojemi, bądź zawsze moją Pocieszycielką, uchroń od wszelkiego niebezpieczeństwa, miej staranie o mojej zbawieniu. W Tobie po Bogu całą ufność położyłem(am); o Matko Miłosierdzia, na której skaza najmniejszego grzechu nie postała nigdy, módl się za nami, którzy się do Najśw. Serca Twojego uciekamy; a duszom ratunku potrzebującym, szczęśliwą wieczność wyjednaj. Amen.

(Doświadczenie często dowiodło skuteczności tej modlitwy, potrzeba ją odmawiać pobożnie. Pius VII nosił ją na sobie, w czasie swej niewoli).

Hołd Bogu od Narodu Polskiego, Książeczka do nabożeństwa dla wiernych wszystkich stanów, Kraków 1921 r.

…A zwłaszcza za masonami…

Rozmowy o masonerii i masonach zazwyczaj schodzą na uboczne tematy z powodu braku konkretnych o nich wiadomości. Dlatego gdy my, Rycerstwo Niepokalanej, modlimy się za nimi do Matki Najświętszej[3], lub gdy w rozmowach czy pismach przedstawiamy, że masoneria jest groźnym niebezpieczeństwem dla duszy Narodu Polskiego, to często wywołujemy przez to zdziwienie i ironiczny uśmiech wraz z pytaniem:

A gdzież są ci masoni, którzy stanowią takie niebezpieczeństwo? Masoneria i masoni to fikcja. Niepotrzebne alarmy na trwogę. Straszycie piekłem i żegnacie się na wspomnienie diabła, by go odpędzić. To znowu na odmianę robicie straszaka z urojonej masonerii – jedno i drugie jest czymś nieuchwytnym. Obróćcie wysiłki wasze na przedmioty więcej praktyczne i pożyteczne.

Przyczyną takich wywodów jest nieświadomość, a w niektórych wypadkach sami masoni celem zmylenia opinii mówią lub piszą: „chciałem zapisać się do masonów, o których tyle się opowiada, ale nie wiem gdzie są i czy w ogóle są”[4], a naiwni myślą i przytakują: pewnie ich wcale nie ma.

To jest właśnie cechą masonerii, że rzadko i tylko w niektórych krajach występuje jawnie. Zazwyczaj działa z ukrycia przez inne, oddane sobie organizacje i stowarzyszenia.

„Masonerię – mówią dokumenty tej organizacji – powinno się odczuwać wszędzie, ale nie odkrywać jej nigdzie. Stanowimy wielkie zrzeszenie, wobec świata nieme… Powinniśmy gorliwie wpajać nasze myśli i cała satysfakcja nasza polegam na tym, że owe idee kiełkują[5].

Nie fikcją więc jest masoneria i jej członkowie, tylko organizacją, działającą pod różnymi osłonami, dlatego nie jest tak widoczną i namacalną. Tajemniczość masonerii przypieczętowuje jej zagmatwana organizacja, która jest oparta na zasadach hierarchicznych i posiada 33 stopnie wtajemniczenia. Każdy człowiek

[3] O Mario bez grzechu poczęta módl się za nami; którzy się do Ciebie uciekamy i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają a zwłaszcza za masonami i poleconymi Tobie.
[4] Boy Żeleński w felietonach.
[5] Dr Mieczysław Skrudlik „Masoneria w Polsce”.

rozpoczyna swoją karierę od stopnia najniższego. Do szczebli najwyższych dochodzi bardzo mało. Wszystkie sekretą masonerii znają tylko nieliczni członkowie najwyższych stopni, zorganizowany osobno.

Zadaniem masonerii jest walka z religią i każdym nieodpowiadającym jej ustrojem, a zwłaszcza z Kościołem katolickim. Ci, którym się zdaje, że są masonami i ludźmi religijnymi, masonerii wcale nie znają. Nie wiedzą, że religia i masoneria pogodzić się nie dadzą, czyli należąc do masonerii nie wiedzą co czynią. Bo właśnie masoni w swoich oświadczeniach mówią: „nie wystarczy zwalczać wpływ duchowieństwa, pozbawić Kościół władzy… trzeba zniszczyć narzędzie, którym posługuje się kler… tj. zniszczyć samą religię”[6]

Były wprawdzie takie okresy w rozwoju masonerii, że walczyli – jak powiadali – tylko z formą religijną a nie z religią. Niektóre ugrupowania masonerii, zwłaszcza anglosaskie do ostatniej wojny pozostawały pod znakiem wiary w Budowniczego świata. Dziś jednak i tam wszechwładnie panuje ateizm i materializm.

Okres wojny i czas powojenny wykorzystywali masoni, by działać w myśl tych zasad. Gdy na różnych frontach przelewano krew w walce z barbarzyństwem hitlerowskim, masoneria szwajcarska – jak podawała prasa podziemna – wypuszczała w świat dużo fałszywych wiadomości przeciw Kościołowi katolickiemu i Papieżowi. Niektóre z tych fałszów do dziś dnia pokutują wśród czynników Kościołowi nieprzychylnych.

Na terenach Kanady masoni i związane z nimi organizacje zaczęli zbyt jawnie i natarczywie działać przeciw Kościołowi, dlatego biskupi kanadyjscy wydali w tym roku list pasterski ostrzegający wszystkich przed niebezpieczną działalnością masonerii.

W Niemczech masoneria obecnie głowę podnosi i znajduje wydajnych opiekunów od wuja Sama i lordów Albionu.

Ciekawe przeobrażenie przeszła ostatnio masoneria we Francji. Przed wojną występowała przeciwko dozbrojeniu kraju (choć zasilała w broń mniejszych sprzymierzeńców), wyśmiewała patriotyzm i poświęcenie. Za okupacji była rozwiązana przez rząd Vichy razem z innymi organizacjami tajnymi, lecz świeżo wydane dokumenty niemieckie wykazują, że Gestapo starało się zapobiec

[6] Dr M. Skrudlik tamże

niszczeniu kadr masońskich, dopóki „mogą służyć jako kadry kolaboracji” (współpracy z Niemcami). Przysłużyły się okupantowi przez obniżenie ducha francuskiego. Dziś masoneria jest bardzo czynna we Francji, ale już na inny sposób. Masoni przekonali się, że hasła czystego racjonalizmu i materializmu są dziś martwe i ludzi nie biorą. Ludzkość domaga się teraz ideału i jest niebezpieczeństwo (z masońskiego punktu widzenia), że świat powróci do ideału katolickiego. By nie dopuścić do tego, masoneria zaprojektowała stworzenie antykatolickiego frontu, skupiającego protestantów, schizmatyków i inne „reformowane” sekty. Oczywiście, że pod pokrywką chrześcijaństwa masoni przeprowadzać będą dalej swą szatańską robotę.

Metoda ta, chociaż na zachodzie za nową przyjęta, nową jednak nie jest. W Polsce już dawno była w użyciu. Dnia 7.6.1923 roku w lokalu „Głosu” w Warszawie odbyło się zebranie hodurowców; zagaił je Andrzej Strug, a odczyt wygłosił P. Bończak. Andrzej Strug „wielki mistrz” Wielkiej Loży „przeciw Kościoła” – tajnej organizacji zmierzającej do wytępienia wszelkiej religii, w dwa lata po otrzymaniu godności tak wysokiego stopnia, występuje jako protektor polskoamerykańskiej sekty hodurowców, przedstawicieli tzw. kościoła narodowego. Okazuje się, że walka z religią i Kościołem katolickim wprost lub za pośrednictwem organizacji i sekt jest zazwyczaj pod ukrytym kierownictwem masonerii.

Dziś, gdy podobnie jak po I wojnie światowej, ze wszystkich stron napływają do Polski lub na miejscu powstają najrozmaitsze sekty, nasuwa się przypuszczenie, że sektami tymi kieruje masoneria; tym bardziej, że sekty te, różniące się między sobą nieraz więcej niż z Kościołem katolickim, połączyły się we wspólny front antykatolicki, tzw. radę ekumeniczną.

Dlatego ostrzeżenie Ojca św. Piusa XI z dnia 4.10.1929 i dziś jest na czasie.

„Muszę was ostrzec jak niegdyś Chrystus ostrzegał apostołów, mówiąc do nich: czuwajcie i módlcie się, gdyż grożą wam niebezpieczeństwa i zasadzki podstępne; wróg wszelkiego dobra, którego Chrystus Pan nazwał bramami piekielnymi, nie śpi, ale czuwa i działa. Mam tu na myśli przede wszystkim sektę masońską, która szerzy tak przewrotne zasady i zgubne wpływy.”

W. J.

Rycerz Niepokalanej, rok XXV, grudzień 1946, nr. 12, str. 324 – 325.

Pierwsza Komunia Św. a życie wewnętrzne dziecka

Jednym z najważniejszych środków wychowawczych jest *Eucharystia* czyli *Najświętszy Sakrament,* on to bowiem pomnaża i wzmacnia w duszach życie Chrystusowe, daje Chrystusowe myśli i pragnienia, odrywa od grzechu i budzi pragnienie i umiłowanie rzeczy dobrych, czystych, świętych.

Po kilku latach religijnego wychowania w domu oraz po krótkim pobycie w szkole dusza dziecka powoli dojrzewa do przyjęcia Pana Jezusa w Komunii św.

Kilkomiesięczna, gruntownie przeprowadzona nauka religii w szkole i w kościele daje dziecku potrzebną znajomość głównych prawd wiary i prowadzi je przez dobrze przepracowany rachunek sumienia do Sakramentu Pokuty św. i do złączenia z Bogiem – do przyjęcia niebiańskiego „lekarstwa, które daje nieśmiertelność".

Kościół św. gorąco pragnie, by dzieci *zaraz po dojściu do używania rozumu, gdy umieją odróżnić zwyczajny chleb od Chleba Bożego, przystępowały do Stołu Pańskiego* i czerpały łaskę z samego jej źródła, jakim jest Pan Jezus utajony w Najśw. Sakramencie.

Kościół wie, że *Pan Jezus, wstępujący do duszy dziecka, stanie się dlań najlepszym wychowawcą.* Bo chleb anielski, podobnie jak chleb doczesny w stosunku do ciała, odnawia, przemienia, umacnia i udoskonala duchowo.

Chrystus w Komunii św. daje dziecku ochronę przed grzechem i zgubnymi nałogami. Im wcześniej to nastąpi, tym lepiej. *Dusza najczęściej do tego należeć będzie, kto ją pierwszy weźmie w posiadanie.*

A szatan nie śpi: ledwie obudzi się w dziecku umysł, a wola stanie wobec wyboru zła lub dobra – pokusami ze wszech stron je otacza. Pan Jezus, który rad przebywa w sercach ludzkich, najchętniej zamieszkuje w niewinnej, czystej duszy dziecka.

Dlatego też szereg papieży, szczególnie Pius X w swoim słynnym zarządzeniu z dn. 8 sierpnia 1910 r. („Quam singulari") nawołuje do wczesnej Komunii św. dzieci w myśl słów Pańskich: „Dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im" (Mr. 10, 14).

Chrystus skierował wprawdzie te słowa do Apostołów, którzy z uwagi na zmęczenie Mistrza, nie chcieli dopuścić do Niego matek z dziećmi. Ale zastosować je można także do rodziców i wychowawców. Często bowiem się zdarza, że rodzice bądź przez niedbalstwo, bądź przez nieuzasadniony a naganny lęk zabraniają dzieciom zbliżyć się we wczesnym wieku do Stołu Pańskiego.

Rodzice, którzy pozbawiają dzieci wczesnej Komunii św., narażają je na dużą stratę i niemałe niebezpieczeństwa. Dusza bowiem wciąż potrzebuje pokarmu i głód odczuwać potrafi, a skoro tego głodu zawczasu się nie zaspokoi, przyjdą niechybnie choroby a nieraz i śmierć życia Bożego w duszy. Ten głód duszy miał na myśli Pan Jezus, kiedy mówił: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywać będzie tego chleba, żyć będzie na wieki" (Jan 6, 51-52).

I o ten chleb, nie mniej niż o pokarm dla ciała, gorąco każe nam się modlić.

Nie mogą się więc rodzice uciekać do wymówek, że dziecko jest jeszcze za małe, że ma trudny charakter lub że nie zrozumie Tajemnicy Boskiego Sakramentu.

Dziecko nie jest za małe, jeśli rozeznaje, że przyjmować będzie nie zwykły pokarm, lecz prawdziwe Ciało i Krew Przenajśw. pod postacią chleba czyli opłatka ukryte, jeżeli w domu lub w szkole nauczyło się głównych prawd wiary.

Trzeba je tylko zawczasu dobrze przygotować do tej ważnej chwili powitania Boga w sercu. Trzeba z nim mówić często o Tajemnicy Ołtarza, o Najśw. Sakramencie, o Panu Jezusie w ciszy kościelnej, w tabernakulum mieszkającym, by pociągnąć ku sobie dusze ludzkie. Niech dziecko nauczy się oddawać hołd Chrystusowi Eucharystycznemu. Niech oddaje Mu hołd natychmiast po wejściu do świątyni, niech ze złożonymi rączkami zwraca się do Niego ze swoimi prośbami i podziękowaniami, niech się modli za siebie, za rodziców, za bliskich i wszystkich nieszczęśliwych, niech dziękuje Panu Jezusowi za wszystkie dobre natchnienia, za dar życia i za to, że Bóg dał mu dobrych rodziców i opiekunów.

A przede wszystkim trzeba obudzić wcześnie w duszy dziecka wiarę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, miłość ku Niemu i pragnienie składania Mu hołdu i przyjęcia Go w Komunii św. Trzeba dziecku mówić wiele o

miłości Chrystusa Eucharystycznego względem człowieka, aby to małe serduszko zapłonęło miłością (nie lękiem) do Jezusa ukrytego w Najśw. Sakramencie.

A gdy nadejdzie radosny i święty dzień, dzień zjednoczenia się z Jezusem, będzie też rzeczą wielce pożyteczną i miłą Bogu, gdy razem z dzieckiem przystąpią do spowiedzi i Komunii św. także rodzice. Doda to dziecku odwagi i ośmieli je przed trybunałem pokuty. Ono sobie zapamięta do śmierci ten piękny przykład rodziców i tę modlitwę w jego intencji.

„Rodzina – mówi Pius XII do nowożeńców – potrzebuje jako swej podwaliny serdecznego zjednoczenia dusz, wynikającego z miłości wzajemnej. A Eucharystia – według pięknego wyrażenia św. Augustyna – jest znakiem zjednoczenia i węzłem miłości, dzięki czemu łączy serca i spaja poniekąd jedno z drugim…

Przyjdą potem dzieci, małe dzieci, które wychowacie i ugruntujecie w miłości Eucharystii; zaprawicie je wcześnie w praktyce Komunii św. w tym przekonaniu, że nie ma lepszego środka niż ten, aby uchronić ich niewinność; razem z nimi pójdziecie do ołtarza, aby tam otrzymały Jezusa, i wasz przykład będzie dla nich wymowną i najbardziej przekonywującą nauką.”[7]

Gdy dziecko pierwszy raz przystąpi do Stołu Pańskiego dobrze przygotowane, łatwiej będzie rodzicom prowadzić je drogą zbawienia, pogłębiać jego wiarę i miłość Boga.

Po rozporządzeniach i nawoływaniach Ojca św. Piusa X, którego możemy nazwać papieżem Eucharystii, mówiono w świecie katolickim: „teraz będziemy mieć święte dzieci”. Istotnie, w różnych krajach zajaśniały gorejące nadprzyrodzoną miłością Zbawiciela dusze dziecięce. I w Polsce mieliśmy takiego świętobliwego chłopczyka Henia, zmarłego w r. 1928 w Warszawie, który był rozpalony miłością świętej Hostii.

Wiemy o wielu innych, których Bóg wcześnie powołał do Siebie, a ileż pozostawił wśród nas! Będą kiedyś z ich grona wzorowi kapłani i świeccy słudzy Boży, bo one często Pana Jezusa do serca przyjmują. I w ogóle powiedzieć można, że o ile pragniemy mieć świętych, gorliwych kapłanów, świętych ojców i matki rodzin – starajmy się, by nasze dzieci żyły życiem eucharystycznym.

I obecny Ojciec św., który wielką miłością i czułością darzy nas, Polaków, w obecnych dniach ciemności i spustoszenia, tak się odzywa:

[7] Przemówienie z 7. VI. 1939 r.

„Wy rzesze dziatek niewinne, wy najbardziej umiłowani i wyróżnieni przez Jezusa, ilekroć będziecie pożywać Chleb Żywota, wznieście ku Bogu wasze proste i niewinne modlitwy i łączcie je z modlitwą Kościoła Powszechnego.

Serce Jezusowe, które was miłuje, nie potrafi oprzeć się błagającej niewinności; módlcie się tedy dzieci, módlcie się bez ustanku!”

Ale pierwsza spowiedź i Komunia św. to dopiero początek. Rodzice, kapłan i nauczyciel winni *przyzwyczaić dziecko do dobrej i częstej Komunii św.,* powinni obudzić w jego duszy *tęsknotę za Jezusem.* Dopuszczenie dziecka do Komunii św. nie znaczy też bynajmniej, że posiada już ono pełną i wystarczającą dla życia Bożego znajomość prawd wiary. Tę znajomość należy wszelkimi sposobami pogłębiać i tu przed rodzicami staje nowe zadanie. Nie opuszczając się na szkołę, nie tłumacząc się, że to sprawa kapłanów – uczyć mają dziecko o Bogu, o godnym i owocnym przystępowaniu do Sakramentów św., o sposobie uczestniczenia we Mszy św. Niech przy rodzicach, pod ich czujną kontrolą, dziecko robi coraz dokładniejsze rachunki sumienia, coraz głębszy i bardziej nadprzyrodzony wzbudza żal za grzechy. Niech rodzice tłumaczą mu przed każdą Komunią św. jak do niej ma się przygotować i jak dziękczynienie odprawić, co ma czynić w czasie Mszy św. i jakie odmawiać modlitwy.

Jakże to smutny widok, gdy dzieci w kościele nie wiedzą, co ze sobą począć, gdy popychają się przy konfesjonale, rozmawiają i śmieją się, bezmyślnie do Stołu Pańskiego przystępują i bez dziękczynienia odchodzą, gdy na Mszy św. nie uważają i nawet książeczki do nabożeństwa nie mają przy sobie.

Gdyby to z winy rodziców pochodziło, jakże słuszny byłby gniew Pański! Dziecku idącemu do kościoła trzeba dać książkę do nabożeństwa, wytłumaczyć i pokazać, jakie modlitwy ma odmawiać i przypomnieć za każdym razem, jak święte jest miejsce, do którego się udaje i jak wielkie świętości, do których ma przystąpić. Należy o tym pamiętać nie tylko w stosunku do małych dzieci, ale nawet względem starszej młodzieży. Uwaga w tej sprawie uczyniona z miłością nie pójdzie na marne.

W miarę zaś, jak dziecko coraz lepszą zdobywać będzie znajomość prawd wiary i coraz lepsze osiągać owoce z Sakramentów św., trzeba zaprawiać wolę jego do dobrych uczynków, aby wyzbywszy się samolubstwa, chętnie pomagało innym według swej możności. Wszak mówi Apostoł, że „wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest” (Jak. 2, 17).

Niech dziecko uczy się chętnego i prędkiego przebaczania uraz dla miłości Chrystusa, który mu grzechy w trybunale pokuty przebacza.

Rodzice powinni również czuwać, by Jezus uświęcał każdą ich rodzinną uroczystość. Rocznice ślubu, dzień urodzin lub chrztu dziecka, dzień imienin i każde ważniejsze wydarzenie niech będzie uczczone wspólną Komunią św. całej rodziny. w ten sposób dziecko nauczy się przeżywać z Jezusem najważniejsze chwile swego życia i opromieniać Jego błogosławieństwem każdą ważniejszą okoliczność.

Oczywiście, że rodzice, skoro mają pouczyć swe dzieci w rzeczach wiary, sami muszą być światłymi katolikami. Stale przeto powinni pogłębiać znajomość prawd katechizmowych. A gdy staną wobec trudności w wychowaniu dzieci, niech idą do źródła, do Chrystusa w Komunii św., po światło i moc potrzebną.

Niech Jezus będzie Gościem najchętniej widzianym w ich domu, w sercach ich dzieci, a z wielką pociechą dla siebie i zbudowaniem dla innych wypełnią swoje obowiązki!

Dr. Czesław Kaczmarek, biskup kielecki, „Podstawy życia rodzinnego", Kielce 1947, str. 99 – 106.

Modlitwa w ostatni dzień roku

Rok stary się kończy, a kiedyś przyjdzie chwila, w której i moje życie się skończy. Jakież są moje całoroczne zbiory? Ach Panie! strach pomyśleć; więcej kąkolu, niż pszenicy; więcej grzechów, niż dobrych uczynków. O dzięki Ci dobrotliwy Boże, za darowane mi jeszcze życie! Spraw abym odtąd z niego lepiej korzystał(a) i na ziemi, wypłaciła(a) się z długów zaciągniętych u sprawiedliwości Bożej. Tyle razy, ile sekund przeżyłem w całem mojem życiu, ofiaruję Ci Ojcze Przedwieczny Krew, Oblicze P. Jezusa i skarb Kościoła św.; oraz dziękczynienia Najśw. Marji P. i Niebian, na podziękowanie Ci Boże, za dar życia, że mię raczysz dotąd znosić na świecie; oraz osobno, za każdą łaskę, za każde dobrodziejstwo, wyświadczone mnie i wszystkim stworzeniom, jakie wyszły z rąk Twoich. Bądź stokroć uwielbiona i błogosławiona Trójco Przenajśw. w każdej chwili teraz i na wieki! Amen.

Hołd Bogu od Narodu Polskiego, Książeczka do nabożeństwa dla wiernych wszystkich stanów, Kraków 1921 r.

„Zreformowane” małżeństwo

(Dokończenie rozdziału zamieszczonego w poprzednim numerze „Biuletynu”)

II

Kościół potępia tego rodzaju „reformy” małżeńskie

Po tem, cośmy słyszeli, nie trudno będzie powiedzieć, dlaczego Kościół potępia tego rodzaju „reformy małżeństwa”.

Potępia je, bo są nieodpowiednie; ale i dlatego, bo są przyczyną katastrofalnych skutków.

A) Musimy przyznać, że niektóre dowody są imponujące, ciekawe tak, że łatwo mogą człowieka wprowadzić w błąd, ale jeśli głębiej zastanowimy się nad niemi, przekonamy się o ich bezpodstawności!

Rozumują w ten sposób: „Owszem, przyrzekliśmy sobie dozgonną wierność, ale dopiero po ślubie przekonaliśmy się, że nie jesteśmy dla siebie. Długi czas próbowaliśmy się zżyć, ale stosunek z każdym dniem się pogarszał. Dziś **śmiertelnie się nienawidzimy,** życie nasze to wieczna kłótnia i oszukaństwa. Czy nie jest rzeczą uczciwszą w takich razach rozejść się, aniżeli oszukiwanie siebie, świata, udawanie po faryzeuszowski wierności i miłości, której niema?”

a) Musimy przyznać, że *podobne wypadki* – niestety – *są możliwe.* „Śmiertelna nienawiść!” Jest to okrutny wyraz w ustach chrześcijanina! W jakich ludziach może się zrodzić w małżeństwie taka straszna nienawiść? W takich, którzy przed małżeństwem kochali się głupio, w takich, którzy miłość, przywiązanie, zapał do życia małżeńskiego oparli tylko na zmysłach – a po ślubie wszystko obróciło się w nienawiść. Takiej miłości i tego rodzaju sympatji ubywa w miarę ubywania piękna, zdrowia, młodości, majątku, sławy i powodzenia małżonków.

Jeżeli ktoś małżeństwo buduje na takim lichym gruncie, niech się nie dziwi, że po paru latach wszystko pryśnie i powstanie wspomniana „śmiertelna nienawiść”. Wprawdzie umiejętnym panowaniem nad sobą można pokonać i tego rodzaju

nienawiść, ale słowo „panowanie nad sobą…” małżeństwa tego rodzaju już dawno wykreśliły ze swego słownika.

b) Stawiam pytanie: czy tego rodzaju małżeństwa, które opierają się tylko na zmysłowych przeżyciach człowieka i które później przeradzają się w śmiertelną nienawiść mają *wpływać na nierozerwalność małżeństwa?*

Za nic w świecie!

Każdy powinien dobrze zapamiętać napomnienie Kościoła: że decydującym czynnikiem w wyborze małżonka nie powinno być zewnętrzne piękno, nie ogłada, nie kariera, ale duchowa wartość człowieka! Bo tylko taka harmonja i taka miłość, która oparta jest na zaletach duszy, nie zginie z uciekającą młodością i z przemijającem pięknem ciała. Taka miłość z biegiem lat wzrasta, uszlachetnia się, bo kochamy nie ciało naszej żony, które z każdym dniem coraz bardziej więdnie, ale jej wartości duchowe, jej istotę, jej duszę, która jest wieczna, nie ulega starzeniu się ani zepsuciu, ale staje się coraz piękniejsza.

B) Zastanówmy się przytem, jaka **straszna katastrofa** grozi społeczeństwu z małżeństw próbnych i z małżeństw koleżeńskich?

a) Ci, którzy z zapałem szerzą hasła o potrzebach reformowania małżeństwa i budowania go na „nowych fundamentach”, powinni nareszcie przejrzeć i przekonać się, że *żądają niemożliwości, że burzą tylko najświętsze wartości życia.*

Człowieka na samą myśl ogarnia przerażenie, jaka okropna nędza moralna czeka ludzkość, gdyby urzeczywistniły się wspomniane brednie, za któremi wieli ludzi bezczelnie obstaje, ale na szczęście nawet sami nie mają odwagi ich uskutecznić! Jeśli dzisiaj ludzie są jeszcze jako tako uczciwi i moralni, jeśli w życiu małżeńskiem widzimy współżycie, spokój, radość, porozumienie, to dzięki poszanowaniu religji, którą nasi przodkowie umocnili małżeństwo.

Ale co nas czeka, jeśli uda się bezczelnej powodzi podłych haseł reformatorskich zupełnie zeświedczyć małżeństwo i odebrać najświętszym więzom związku małżeńskiego podporę religijną i zdegenerować go do rzędu małżeństw na próbę, albo małżeństw koleżeńskich?

Nie potrzebuję udowadniać, że i dziś już powszechnie panuje zamęt w moralnem życiu rodzinnem, przewyższający nawet czasy pogańskie. Niejedna pani z wyższych sfer rozwiodła się już z czwartym mężem, inna znów spotyka się z trzema swoimi mężami na podwieczorku i dobrze się bawi w ich towarzystwie, wszystko w

porządku – to były tylko próbne małżeństwa! Niejeden dygnitarz żyje z trzecią żoną i podtrzymuje zażyłe stosunki z dwiema poprzedniemi; były to tylko „małżeństwa koleżeńskie”.

b) Nie sądźcie, kochani Bracia, że przemawiam tylko jako kapłan, ubolewający nad zbezczeszczeniem praw Bożych! Nie! Do tych samych wniosków doszedłbym i wtenczas, gdybym miał na względzie tylko obronę losów ludzkości, *gdyby przemawiała przeze mnie tylko miłość do narodu.* Uporządkowane życie rodzinne jest fundamentem, filarem i komórką społeczności ludzkiej. Zburzcie życie rodzinne i runie całe społeczeństwo. Zburzcie rodzinę, a zdziczeją narody. Zdemoralizujcie naród, rewolucja jest nieunikniona.

Rozbiciu rodziny sprzeciwiają się najbardziej stanowczo prawa Chrystusowe, ale dziś pseudofilozofowie nieustannie trąbią człowiekowi do ucha, że są to pojęcia przestarzałe, że organizm dzisiejszego człowieka jest za słaby, żeby dochował wierności dozgonnej; nie bójcie się – zachęcają – „małżeństw próbnych” i „koleżeńskich”, co was, ludzi inteligentnych, mogą obchodzić przestarzałe, nieżyciowe przepisy religijne!

Ludzie tracą zdrowy rozsądek i zgadzają się na lekkomyślne obietnice ponętnych haseł i w ten sposób jest coraz więcej po świecie rozbitych małżeństw…

A jakie są tego skutki? Może ludzkość jest szczęśliwsza? Liczba wyrzuconych „na próbę” kobiet rośnie, jak grzyby po deszczu; może już teraz życie jest bardziej zrównoważone i bardziej szczęśliwe, niż wtedy, kiedyśmy jeszcze nie znali tych okropnych nowości?

Gdzie tam! Odwrotnie, na gruzach rozwalonych świątyń domowych, rosną paskudne chwasty, od których nawet we śnie uciekaliby nasi przodkowie! Bóg rozmaicie może przemawiać do człowieka. Przemawia do niego przez Swoje prawa dopóki człowiek słucha wskazówek rozumu. Ale jeśli porzuci zdrowy rozum, zdepce prawa Boże, i ślepo pędzi na zgubę, wtenczas, przy piekielnym blasku podłych uczynków, wśród huraganowej burzy rozpusty, pozwala nam na własnej skórze przekonać się, że deptanie Jego praw nikomu nie ujdzie bezkarnie.

c) Teraz już rozumiemy, dlaczego Kościół sprzeciwia się tego rodzaju „reformom” małżeństwa. Sprzeciwia się dlatego, bo wszystkie mają zasadniczą wadę: *obrażają podstawę małżeństwa: nierozerwalność.* Z dalszych kazań dowiemy się, że sprawa ta należy do istoty chrześcijaństwa, że brudną ręką nie wolno jej tykać pod żadnym

pozorem. Małżeństwo nie jest romantyczną przechadzką dwojga ludzi w bliską samotność, ale odpowiedzialną wędrówką po drodze życia ku wieczności.

Do niecodziennych zasług Kościoła katolickiego należy zaliczyć fakt, i społeczeństwo ludzkie powinno mu być wdzięczne za to, że zawsze niezachwianie stawał w obronie nierozerwalności małżeńskiej tak przeciwko przemocy możnych, jak fałszywym mędrkowaniom pseudofilozofów i oszałamiającym, zwodniczym hasłom.

Ileby Kościół uniknął szyderstw, napaści, potwarzy, ilu bolesnych strat, gdyby w pewnych okolicznościach, w trudnych warunkach, był choć trochę pod tym względem pobłażliwszy. Z powodu reformacji stracił połowę Niemiec. Możemy sobie wyobrazić, jak bolała go ta strata. Niedługo potem – za Henryka VIII-go – odpadła Anglja! Kościół tylko parę słów mógł powiedzieć, tylko tyle: „małżeństwo Henryka VIII-go uważam za rozerwane”, i nie byłby stracił Anglji, ale Kościół tego nie uczynił. *Stracił Anglję – ale uratował małżeństwo!*

Kochani Bracia! Jeśli do organizmu człowieka dostanie się trucizna, albo nieodpowiedni pokarm, wtenczas organizm reaguje rozmaicie: człowiek blednie, albo czerwieni się, gorączkuje, majaczy, słabnie i staje się niezdolny do pracy. Podobnie społeczeństwo, ten wielki organizm ludzki jęczy, wije się z bólu, gorączkuje i słabnie, a to dlatego – że przesiąkł trucizną podłych pojęć o małżeństwie, że nie odżywia się pokarmem Chrystusowym podtrzymującym życie rodzinne.

My, katolicy nie zgodzimy się nigdy na zatruwanie, lub znieważanie naszych świętości życia, tem bardziej przeciwstawimy się zatruwaniu małżeństwa! My, katolicy nie zgadzamy się na anarchję na żadnym odcinku, i tem energiczniej będziemy bronić przed nią życie małżeńskie! Chcemy porządku w małżeństwie; porządku, który wyrósł na wielowiekowem doświadczeniu, na prawach natury, na prawach Bożych.

Chcemy, żeby małżeństwo było zorganizowane, jak wzorowe państwa, gdzie spotykamy podział pracy, powagę, posłuszeństwo, honor i poczucie obowiązkowości. Chcemy w małżeństwie widzieć silną spójnię, którą tylko potęga śmierci może przerwać. Chcemy, żeby płynęło błogosławieństwo, harmonja i umiłowanie pracy z tej instytucji, która jest powołana do pielęgnowania cnót, a z której dziś – niestety – wypływa wiele, wiele rozgoryczenia i niezgody.

Przyznajemy również, że trzeba zreformować życie rodzinne, ale nie małżeństwami próbnemi, czy małżeństwami koleżeńskiemi, które są niczem innem, jak wielkiem śmietniskiem, okraszonem perfumami wyuzdania moralnego i pięknej literatury, *ale chcemy reformować małżeństwo wiernością, uczciwością, panowaniem nad sobą, żeby je podnieść z powrotem na wyżyny moralne, gdzie je umieścił jedyny, prawdziwy Reformator ludzkości: Zbawiciel świata, Pan nasz, Jezus Chrystus!* Amen.

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskiem, Kraków 1936r., str. 80 – 83.

Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus

Akt strzelisty. O Dziecię Jezu, kocham Cię, żyj w mojem sercu!

Modlitwa

Słodkie Dziecię Jezus, ofiaruję Ci wszystkie akty miłości Serca Niepokalanej Matki Twojej i przez Jej przyczynę Cię proszę, zachowaj mię: od złego użycia czasu, od próżniactwa, od kłamstwa, od złego towarzystwa, od marnotrawstwa i oszukaństwa; a daj mi postęp w pobożności, w punktualności, w litości nad nieszczęśliwymi, w anielskiej cnocie, w grzeczności, we czci dla starszych, w pracowitości, oszczędności czasu, w posłuszeństwie, w cichości, pokorze, miłości Ciebie i Najśw. Marji Panny, abym wzrastając w lata, pomnażał(a) się w łasce Twojej i został świętym(ą). O Najdroższe Dziecię, wysłuchaj mię i pobłogosław Twoją rączką mnie, moją rodzinę i całą Polskę. Amen.

Hołd Bogu od Narodu Polskiego, Książeczka do nabożeństwa dla wiernych wszystkich stanów, Kraków 1921 r.

Bp. D. Sanborn – „Bóg z nami”

(Kazanie wygłoszone dnia 25 grudnia 2018 roku)

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Święty Jan Chryzostom powiedział, że Boże Narodzenie jest matką wszystkich świąt. Gdyby się Chrystus nie narodził, nie byłoby innych świąt w ciągu roku: Objawienia Pańskiego, Wielkanocy, Zesłania Ducha Świętego. Nie byłoby Najświętszej Maryi Panny ani nawet Kościoła katolickiego, świętej Eucharystii, przebaczenia grzechów. Nie byłoby nawet nadziei, która była codziennym pokarmem ludu Starego Testamentu, jaki oczekiwał na Mesjasza. Rozpacz byłaby naszym chlebem powszednim. Rozpacz, że nie ma ani łaski uczynkowej, ani łaski uświęcającej. Rozpacz konieczności życia w grzechu, bez Bożej pomocy i rozpacz pewności wiecznego potępienia.

Nasza cywilizacja zbliża się do końca ery chrześcijaństwa, mając wszystko, ale zadeptała na śmierć Kościół katolicki, który jest ciałem Chrystusa. Możemy zobaczyć, jaki rodzaj życia zapewnia nam grzech: życie w pustce rzeczy materialnych, życie w plugastwie światowości i w brudzie nieczystości. Katolik patrzy na ten nowy świat bez Chrystusa z obawą o to, co teraz się dzieje i co dopiero się stanie. Dokąd idzie ten świat bez naszego Pana Jezusa Chrystusa i w jaką zapadnie śmierć bez wpływu Kościoła katolickiego? Jaki świat znamy z naszego życia i jaki świat będą znały nasze dzieci? My, katolicy żyjący na świecie, który odrzucił Boga, spoglądamy na żłobek Chrystusa z większą tęsknotą niż nasi przodkowie. My, katolicy żyjący na świecie, który jest pod całkowitą kontrolą diabła, czerpiemy więcej pocieszenia z Betlejem niż nasi przodkowie. Dzieciątko ze stajni betlejemskiej to *Emmanuel*, co znaczy *Bóg z nami*. Jaką radość w nasze serca wnoszą te słowa. Jak chcemy ciągle powtarzać: *Bóg z nami*. To najbardziej fundamentalne znaczenie Świąt Bożego Narodzenia jest szczególne dla nas, żyjących dzień po dniu w społeczeństwie, które samo oddzieliło się od Boga w swojej zatwardziałości przez bezbożność, tak bardzo szczególne, jak „Bóg z nami” jest matką wszystkich świąt Kościoła. Tak więc gdy jesteśmy bez Boga, człowiek bez Boga jest matką wszelkiego ateizmu, hulanek i pogaństwa we współczesnym świecie.

Ponieważ mamy słabą wiarę, a Bóg udziela wsparcia Kościołowi świętemu, jesteśmy jak Apostołowie w łodzi na jeziorze Genezaret podczas szalejącego sztormu. Gdy Chrystus spał, zaczęli się bać o swoje życie i nie dostrzegli w Nim kojącej postaci naszego Pana, stworzyciela nieba i ziemi. Albo jesteśmy jak Apostołowie po ukrzyżowaniu: wystraszeni i o słabej wierze. Kiedy święte ciało Chrystusa leżało martwe w grobie, nie potrafili rozpoznać w nim Bożej świątyni życia wiecznego, nad którą śmierć nie ma panowania. Albo jesteśmy jak Apostołowie bojący się Żydów w wieczerniku po Wniebowstąpieniu. Słabi w trzymaniu się obietnic Chrystusa, nie rozpoznali we wniebowstępującym Chrystusie jego możliwości jako Boga, że może być ze swoim Kościołem przez wszystkie dni, aż do skończenia świata, poprzez działanie Ducha Świętego.

Apostołowie nigdy tak bardzo nie tęsknili za Chrystusem, jak wtedy, gdy byli bez Niego. Dlatego dużo bardziej cenimy święto Bożego Narodzenia niż nasi przodkowie, ponieważ żyjemy w czasach powszechnego odstępstwa od wiary. Oczywiście Bóg wciąż jest z nami. Gdyby Go nie było, nie byłoby powodu do obchodzenia tego święta. Narodziny Boga w postaci małego, ludzkiego dziecka nie są tylko historyczną ciekawostką. To początek stałej i niekończącej się obecności Boga na ziemi, zwycięskiej obecności. To zwycięstwo nad wrogami Boga i rodzaju ludzkiego: nad diabłem, jego dziełami, jego staraniami oraz nad wszystkimi aniołami i ludźmi, którzy służą diabłu. Albowiem ta obecność Boga wśród ludzi nie ogranicza się do stajenki sprzed 2000 lat ani do fizycznej obecności naszego Pana na ziemi przez 33 lata. Ta jedność Boga i Człowieka w naszym Panu Jezusie Chrystusie, którą Kościół codziennie kontempluje i którą nieustannie podziwiamy, nie będzie ograniczona do świętego Ciała, które widzimy w żłóbku. Zwróćcie uwagę na drogocenną Krew, która płynie w Jego żyłach i która w noc Jego narodzin jest pompowana do Jego żył przez Jego maleńkie Najświętsze Serce. Pozostanie w granicach Jego świętego Ciała nie jest Jego przeznaczeniem, lecz jak woda wypływająca ze świątyni obmyje On ludzi z ich grzechów. Ta drogocenna Krew, w której został pozyskany zarówno Bóg, jak i Człowiek poprzez niewysłowione zjednoczenie, poprzez sakramenty Kościoła w mistyczny sposób wpłynie do żył odkupionych ludzi, którzy zostaną odmłodzeni życiodajną łaską Bożą, jaka jest skutkiem działania tej drogocennej krwi. Bóg będzie z nimi i będą nazywani synami Bożymi.

Święty Jan mówi w prologu swojej Ewangelii, która jest Ewangelią dzisiejszej Mszy Świętej: *A wszystkim, którzy Go przyjęli i uwierzyli w imię Jego, dał moc, aby się stali synami Bożymi, którzy nie z krwi ani z żądzy ciała, ani też z woli ludzkiej,*

ale z Boga się narodzili. Te właśnie słowa świętego Jana Ewangelisty są częścią trzeciej Mszy Bożego Narodzenia, która upamiętnia narodziny Chrystusa w sercach ludzi, czyniąc ich przez łaskę synami Bożymi narodzonymi z Boga, jak nasz Pan Jezus Chrystus. Dlatego święty Piotr mówi nam, że dzięki łasce mamy uczestnictwo w boskiej naturze. Jak cudownie, jak pięknie i nieoczekiwanie, jak intymnie Bóg przychodzi do nas. Jak bogate znaczenie mają słowa *Bóg z nami*. Musimy jednak zauważyć, że nasz Pan Jezus Chrystus jest Bogiem nie zaledwie poprzez uczestnictwo w boskiej naturze tak jak my, ale jest Bogiem, ponieważ ma dwie różne natury: Boga i Człowieka. On jest zarówno Bogiem, jak i Człowiekiem, ale nie jest dwoma osobami, lecz jedną, czyli drugą Osobą Trójcy świętej. Jest to niezgłębiona tajemnica, która skupiła na sobie wzrok wszystkich świętych Kościoła od czasu tej świętej nocy betlejemskiej sprzed 2000 lat. Jak wszyscy odkrywamy Jego boskość w ubóstwie stajenki, miejmy także podziw dla Jego człowieczeństwa. Tak, dla Jego człowieczeństwa! Jego człowieczeństwo jest świętym człowieczeństwem i to święte człowieczeństwo da nam boskość, czyli da nam udział w Bożym życiu przez łaskę uświęcającą. Tak jak pisarz bierze pióro, aby pisać, tak Bóg bierze święte człowieczeństwo naszego Pana Jezusa Chrystusa, aby uświęcić dusze ludzkie. Ciało i Krew Chrystusa, dostarczone przez Najświętszą Maryję Pannę jest narzędziem zbawienia ludzkości. To człowieczeństwo jest zatem święte zarówno ze względu na Jego zjednoczenie z boską naturą, jak i ze względu na Jego konsekrowane użycie jako boskiego narzędzia uświęcenia.

Jak możemy mówić o *Bogu z nami*, nie wspominając o Świętej Eucharystii? Betlejem znaczy w języku hebrajskim *dom chleba* i nie jest przypadkiem, że nasz Pan postanowił zamieszkać na stałe pośród ludzi w domu chleba. Pomimo całego zniszczenia naszej wiary, spowodowanego obecnym powszechnym odstępstwem, nasz błogosławiony Pan przez swoją nieskończoną Opatrzność dał nam swoją obecność. Pozostał naszym Emmanuelem, *Bogiem z nami* przez kontynuację katolickiego kapłaństwa i utrzymanie rzeczywistej obecności na naszych ołtarzach. W Chrystusie Eucharystycznym widzimy naszego Pana w Betlejem, w którym dostrzegamy chwałę Jego boskości za zasłoną pokory Jego stanu. Widzimy Go w Jego męce, gdzie Święta Eucharystia rodzi się w tej ofierze zarówno na Kalwarii, jak i na ołtarzu, i jest owocem Jego męki, a także widzimy Go w objawionej chwale i w chwale zmartwychwstania. Chrystus jest bowiem w Świętej Eucharystii tak, jak w niebie. O wiele dłużej niż samo upamiętnienie jego obecności w Betlejem 2000 lat temu trwa Jego codzienna obecność na naszym ołtarzu i jest źródłem nieustającej radości dla tych, którzy Go miłują.

Ponieważ Jego wcielenie oznacza *Boga z nami*, oznacza również *Maryję z nami*. Bóg jest z nami, ponieważ Chrystus jest synem Bożym. Podobnie jest z Maryją, ponieważ nasz Pan, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, jest tak samo synem Maryi, jak i synem Bożym. On tak wybrał, chciał tego i tak jest. Jak Jego drogocenna Krew przelana na krzyżu dla naszego zbawienia łączy nas z Bogiem, tak samo łączy nas z Maryją jako wieczną Matką dającą nam pocieszenie swoją wieczną obecnością. Nie było więc przypadkiem, że oddał swoją Matkę ludzkości w tej samej chwili, w której przelał swoją drogocenną Krew na krzyżu. Matka Chrystusa, Matka Boża ze swej strony chce, aby Bóg uczynił Ją także narzędziem naszego zbawienia.

Niech wręczanie prezentów w Boże Narodzenie będzie naśladowaniem daru Bożego, daru samego Siebie, bo dając nam samego Siebie, daje nam On wszystko, co wewnętrzne: pokój, nadprzyrodzoną radość, porządek i prawość w naszych duszach oraz obietnicę życia wiecznego tym, którzy Go kochają.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Modlitwa na dzień Bożego Narodzenia

O witajże nasz upragniony Zbawicielu! Witaj śliczna Dziecino Jezus w żłóbku na sianie między bydlętami złożony. Upadam na twarz przed Tobą i wraz z N. Matką, z św. Józefem, wraz z całą ziemią i niebem oddaję Ci hołd najgłębszej czci, miłości, uwielbienia i dziękczynienia, jako Bogu i Zbawicielowi mojemu. Za miłość nieskończoną, która Cię tu sprowadziła, oddaję Ci moje serce i całego(ą) siebie. O Jezu, nawróć wszystkich ludzi, aby Cię poznali i ukochali na wieki!

Ojcze Przedwieczny, przez miłość ku jednorodzonemu Twemu Synowi, którego Ci ofiaruję, daj mi niewinność i miłość Najśw. Marji Panny, czystość i wierność św. Józefa, wiarę żywą Trzech Króli, pokorę i prostotę pastuszków i spraw, abym odtąd żył(a) w Tobie i dla Ciebie. Pobłogosław mnie i cały naród polski i spraw, abyśmy się stali rozkoszą Serca P. Jezusa i wiecznie w niebie oglądali Twoje Boskie Oblicze. Amen.

Hołd Bogu od Narodu Polskiego, Książeczka do nabożeństwa dla wiernych wszystkich stanów, Kraków 1921 r.

Kącik dla dzieci młodszych

Adwent

Gdy Pan Bóg stworzył człowieka, to mu dał raj za mieszkanie. Cudny był ten raj: nad całymi polami kwitnących kwiatów unosiło się mnóstwo różnobarwnych motyli, a wśród wspaniałych drzew tysiące ptaków śpiewało swoje koncerty. Rzeki jak srebrne wstęgi płynęły pełne ryb, szumiały lasy, w których żyły najrozmaitsze zwierzęta. Zwierzęta te, nawet najgroźniej wyglądające i najpotężniejsze były przyjaciółmi człowieka i służyły mu jako swemu panu. na niebie błękitnym świeciło słońce, było bez przerwy ciepło i pogodnie. Nie było burz, co niszczą kwiaty i łamią drzewa, ani jesiennych dni deszczowych, zimnych. Było jasno, radośnie i dobrze, wszystkie rzeczy i wszystkie stworzenia były piękne, dobre i szczęśliwe.

Ale najlepsze i najszczęśliwsze ze wszystkiego było to, że Bóg sam wtedy często przemawiał do pierwszego człowieka, do Adama, często rozmawiał z nim jak z dzieckiem swym ukochanym. Te rozmowy dawały człowiekowi najwięcej szczęścia, bo nie ma nic na ziemi ani na niebie piękniejszego, szczęśliwszego i lepszego jak rozmowa czystej duszy z Panem Bogiem.

Dobrze więc było człowiekowi wtedy, nic mu nie brakowało, był naprawdę szczęśliwy. I gdyby został dalej dobry i posłuszny Panu Bogu, mieszkałby na zawsze w tym ślicznym, prześlicznym raju.

Ale człowiek – jak wiecie – zachował się tak, jakby wcale nie był wdzięczny Panu Bogu za te wspaniałe Jego dary i łaski, które od Niego otrzymał. Zgrzeszył nieposłuszeństwem: Pan Bóg nie pozwolił pierwszym rodzicom jeść owoców z jednego drzewa w raju, a Adam i Ewa właśnie z niego zjedli owoc, gdy ich szatan do tego kusił.

Wtedy Pan Bóg za karę odebrał im raj. Anioł z ognistym mieczem wypędził ich stamtąd, a potem stanął u wrót tej krainy szczęśliwej, aby ludzie już odtąd do niej wstępu nie mieli. Adam i Ewa musieli iść w świat pusty, szary, zimny i smutny, w którym wcale nie pachniały kwiaty na około, tylko rosły ciernie i osty, na drogach ostre kamienie raniły stopy, padał często deszcz, było zimno i źle, a zwierzęta nie

były przyjaciółmi człowieka, tylko jego wrogami, z którymi musiał walczyć i które z trudem trzeba było oswajać.

Więc gdy wypędzeni z raju pierwsi rodzice ujrzeli to wszystko i pomyśleli, że obrazili Pana Boga i utracili raj przez swoją własną winę i że nigdy, przenigdy już do raju nie wrócą, zrobiło im się strasznie smutno, siedli i płakali gorzko i boleśnie. Jedyną ich pociechą była obietnica, którą Pan Bóg, Ojciec najlepszy dał im przed wypędzeniem z raju. Wtedy bowiem, gdy sprawiedliwie skazywał ich za nieposłuszeństwo na tę wielką karę utraty raju, okazał równocześnie jak jest bez granic dobry i miłosierny, bo obiecał im, że gdy miną długie lata pokuty, ześle im Odkupiciela, który wróci ludziom utracone szczęście. Ten Odkupiciel czyli Mesjasz będzie Synem Bożym i On z powrotem pojedna ludzi z Bogiem.

Pamiętając na tę Bożą Obietnicę odtąd ludzie długie, długie lata czekali we łzach i tęsknocie na obiecanego Mesjasza, Odkupiciela, na Pana Jezusa. a gdy czasami, zajęcie rozmaitymi sprawami i przyjemnościami zapominali o obietnicy Bożej, pojawiali się wysłannicy Boży, których zwanych Prorokami. Ci Prorocy przypominali wszystkim, że ma przyjść Mesjasz na świat i że trzeba pamiętać o tym, nie grzeszyć, ale życiem dobrym i czystym przygotować się na Jego przyjście. Ludzie słuchali Proroków, poprawiali się i modlili gorąco o przyjście Zbawiciela.

Na pamiątkę tych długich lat czekania, my teraz obchodzimy Adwent. Jest to czas, kiedy powtarzamy śliczne modlitwy o przyjście Pana Jezusa i staramy się żyć dobrze, aby się na to przyjście dobrze przygotować. Nie długo już będziemy obchodzić Boże Narodzenie na pamiątkę jak Pan Jezus narodził się w Betlejem. Maleńkiemu Dzieciątku Jezus w żłóbeczku będziemy śpiewać śliczne kolędy, lecz trzeba również żebyśmy Mu przynieśli do żłóbka serduszka czyste i dużo, dużo dobrych czynów. Jak pastuszkowie przynieśli Panu Jezusowi w podarunku różne rzeczy, które zrobili przed Jego narodzeniem – tak i my staramy się przynieść do żłóbka Bożemu Dzieciątku nasze dobre uczynki, spełnione przez ten czas adwentowy. A więc będziemy teraz grzeczni, posłuszni, będziemy się modlić gorąco, pomagać chętnie drugim, nie będziemy się sprzeczać, kłócić, bić z drugimi dziećmi, ani wydzierać sobie zabawek, ani grymasić przy jedzeniu. Tymi wszystkimi dobrymi uczynkami i unikaniem złego przygotujemy nasze serca na święty dzień Bożego Narodzenia. Małe Dzieciątko w żłóbeczku ucieszy się, że mamy takie jasne, dobre serduszka i będzie Mu w nich radośnie i dobrze i ciepło, nie tak jak w zimnej i pustej stajence betlejemskiej, kiedy się w niej urodził.

A i nasze całe życie jest też takim Adwentem, takim czasem czekania na chwilę w której zobaczymy Pana Jezusa. I chociaż długo mieliśmy jeszcze żyć na ziemi, życie nasze jest krótkie i jak Pan Jezus powiedział „Blisko jest Królestwo Boże", do którego musimy się codziennie, przez całe życie przygotowywać, żyjąc zawsze dobrze i święcie, tak jak Pan Jezus tego chce, jak nas uczą starsi, jak kiedyś uczyli Prorocy, którzy zapowiadali przyjście Zbawiciela.

Wnet już Święta Jezusku
Malusieńki, Kochany!
Chcę więc, żeby ten Adwent
był mym przygotowaniem:

mego serca stajenkę
jak najpiękniej ozdobię
i prześliczne kolędy,
będę śpiewać przy Tobie!

Pogadanki religijne dla dzieci na cały rok kościelny, Kraków 1957 r., str. 11 – 13.

Boże Narodzenie

Czy wiesz, moje dziecko, dlaczego co roku, w środku zimy, gdy na niebie zapłonie pierwsza gwiazda, ludzie siadają do wieczerzy, dzielą się opłatkiem i śpiewają kolędy?

Czy wiesz dlaczego zapalają ślicznie ustrojoną choinkę i dają sobie wzajemnie podarunki? Dlaczego cieszą się i radują?

Oto obchodzą Święto Bożego Narodzenia, pamiątkę tego dnia, kiedy Jedyny Syn Boga, Pan Jezus, zstąpiwszy z nieba na ziemię, narodził się jako małe Dziecię w Betlejemskiej stajence.

W kościele jest ustawiona szopka i figurka Boskiego Dzieciątka leży w żłobku na świeżym sianie, a ludzie śpiewają stare pieśni, zwane kolędami.

„W żłobie leży, któż pobieży

Kolędować małemu

Jezusowi Chrystusowi,

Dzisiaj nam zesłanemu…”

Ten żłobek i te pieśni przypominają nam, że wiele, wiele lat temu, bo blisko dwa tysiące, w miasteczku żydowskim Betlejem, w zwyczajnej stajence, gdzie znajdowali schronienie pasterze ze swoimi trzodami, narodził się Syn Boga.

Narodził się w stajence, gdyż w miasteczku panował wielki tłok i Matka Boska ze świętym Józefem nie mogła znaleźć miejsca w żadnym domu. Pan Jezus, choć jest Synem Boga i Królem całego świata, narodził się biedniej od najbiedniejszego człowieka, gdyż nie w ludzkim domu, a w stajni. Bogactwo bowiem nic nie jest warte wobec duszy, a żaden pałac nie zastąpi nieba. Dlatego Pan Jezus opuszczając niebo aby ratować dusze ludzi, narodził się w stajence i leżał nie w kołyseczce a w żłobku.

Biednych też najpierw wezwał do siebie. Ciesz się z tego, dziecię, jeśliś i ty jest biedne, a jeśliś bogate, pamiętaj, nie gardź tymi, którzy nie mają ładnych sukienek tylko łachmany, gdyż to są biedni, których Boskie Dzieciątko bardzo kochało.

Na polu, przy ogniskach spali pasterze, pilnujący swoich trzód. Ukazał im się Anioł Boży w jasności i powiedział: „Wstańcie, pasterze, i radujcie się! Narodził się bowiem Zbawiciel świata. Idźcie, pokłońcie się Jemu! Znajdziecie Dziecię owinięte w pieluszki i położone w żłobie.”

Jednocześnie zjawiło się wielu, wielu Aniołów, którzy śpiewali: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.”

Pasterze wstali śpiesznie. Zabrali ze sobą skromne dary, gdyż byli biedni, i poszli do betlejemskiej stajenki, gdzie znaleźli Jezusa Chrystusa Syna Bożego, Zbawiciela świata, jako małe Dziecię zawinięte w pieluszki i położone w żłobie, tak jak im Anioł powiedział.

Ucieszyli się bardzo i oddali cześć Bogu, dziękując Mu, że zesłał na ziemię Swego Jedynego Syna, dla ratowania ludzi od kary za grzechy.

Jak pasterz przyszedł Król na świat.

Witali Go pasterze,

Jako ubogich ludzi brat

Na sianku w żłobku leżał.

O witaj, Dziecię Boże, nam!

Witaj nam, Zbawicielu,

Z Niebieskich przychodzący Bram,

By Krwią Swą zbawić wielu!

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 26 – 27.

Kącik dla dzieci starszych

VIII
U księdza proboszcza

W istocie była to plebania. Stary, kamienny ganek prowadzi do wnętrza. Wzdłuż muru pną się czerwone i białe róże, wilgotne jeszcze od deszczu i wonią balsamiczną napełniają powietrze.

Na dźwięk dzwonka, pociągniętego ręką mamusi, otwiera drzwi stara służąca Katarzyna. Wita gości z uśmiechem, ubrana w biały czepeczek i fartuszek, którego róg, podniesiony w górę wskazuje, że właśnie oderwała się od pracy. Ona również zna dzieci te od urodzenia. Terenia rzuca się jej na szyję, a mamusia zapytuje:

– Ksiądz proboszcz w domu?

– Tak, proszę pani, znajduje się w ogrodzie.

– To dobrze, moja dobra Katarzyno. Proszę sobie nie przeszkadzać, same znajdziemy księdza proboszcza w ogrodzie.

Terenia biegnie naprzód i spostrzega księdza proboszcza w głębi ogrodu. Widzi z daleka jego siwą głowę, pochyloną nad ulami, z których wybiera miód. Na odgłos kroków Tereni, podnosi głowę, wyciera spocone czoło i obejmuje ojcowskim spojrzeniem swą małą parafiankę.

– Dzień dobry, księdzu proboszczowi. Mamusia jest również tutaj.

– Dzień dobry, pani. Przepraszam, że się nie witam, ale zaraz ukończę pracę przy moich pszczółkach, której nikomu nigdy nie powierzam, i zajmę się kochanymi gośćmi.

– Przyprowadziłam Terenię, aby ksiądz proboszcz oznaczył łaskawie dzień jej pierwszej Komunii św. Skończyła osiem lat. Podczas wakacyj mam więcej czasu i mogę łatwiej się nią zająć, ufam również, że ksiądz proboszcz nie odmówi nam swej pomocy. Ponieważ 15 sierpnia wybieramy się do Częstochowy, dlatego pragnę, o ile ksiądz proboszcz nie ma nic przeciwko temu, aby tam przyjęła pierwszą Komunię św.

W pobliżu znajdowała się altana obrośnięta winem.

– Proszę pani, usiąść. Ty także, Tereniu. W cieniu będzie nam daleko lepiej i przyjemniej, niż w moim skromnym mieszkaniu; porozmawiamy poważnie.

– Jeśli ksiądz proboszcz pozwoli, zostawię tutaj córeczkę. Mam parę spraw do załatwienia w miasteczku. Wkrótce powrócę i ksiądz proboszcz oznajmi mi łaskawie swoją decyzję. Potem pójdziemy na stację po moją siostrzenicę Hanię.

To mówiąc, mamusia odchodzi, w altance zaś pozostaje Terenia ze staruszkiem proboszczem i zaraz głos zabiera:

– Wszystko pamiętam, księże proboszczu. Nie staram się już zrozumieć tajemnic Bożych. Wiem bardzo dobrze, że Pan Jezus jest mądrzejszy od wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów, i trzeba wierzyć w to, co nam objawił. Wiem również, że posłał Syna Swego na ziemię, aby nas przez Mękę Swoją i śmierć krzyżową odkupił. Wiem i to, że zmartwychwstał w Wielką Niedzielę, że ukazał się wszystkim przyjaciołom i że w końcu, w 40 dni po Zmartwychwstaniu, w dzień Wniebowstąpienia, wstąpił do nieba. Wie, ksiądz proboszcz, że nie lubię Wniebowstąpienia dlatego, że z wyjątkiem tych, którzy żyli za czasów Pana Jezusa, nikt nie może Go już widzieć, dziękować Mu ani pocieszać Go. To się już skończyło. Można mówić do Niego z daleka, gdyż żyje szczęśliwy w niebie, ale to już nie jest to samo.

Ksiądz proboszcz przemawia poważnie:

– Tereniu, przynieś sobie to plecione krzesełko i usiądź naprzeciw mnie. Dobrze. A teraz uważaj. Czy Pan Jezus jest Bogiem?

– Z pewnością, skoro Pan Jezus jest drugą Osobą Trójcy Świętej.

– Bardzo dobrze. Skoro zatem Pan Jezus jest Bogiem, czy jest również wszechmocny?

– Naturalnie. Może wszystko uczynić, co chce. Nawet po śmierci zmartwychwstał.

– Doskonale. A czy teraz kocha nas Pan Jezus?

Terenia patrzy zdziwiona.

– Nie trzeba pytać o to, księże proboszczu. Wszyscy o tym wiedzą, że umarł za nas, bo nas tak bardzo ukochał.

– Masz słuszność. Nie można dać większego dowodu miłości, jak dając życie za tych, których się miłuje, a przecież Pan Jezus dodał jeszcze coś do swojej Ofiary na krzyżu. Myślał: Jestem przecież Bogiem wszechmocnym. Uczynię cud, największy ze wszystkich cudów, aby być równocześnie w niebie i przebywać z ludźmi na ziemi. Cud ten, Tereniu, uczynił Pan Jezus po raz pierwszy w Wielki Czwartek, w przeddzień swej śmierci i powtarza go co dnia niezliczone razy.

– Jak to Pan Jezus uczynił?

– Spróbuję ci to wyjaśnić. Wiesz, że w nocy z Wielkiego Czwartku na Piątek postanowił Judasz sprzedać nieprzyjaciołom Zbawiciela. Pan Jezus wiedział o tym. Przewidział zbliżającą się śmierć i wiedział z góry o utrapieniu swej Matki, swoich przyjaciół i tych wszystkich dusz, które w przyszłości powiedzą także: Dlaczego Pan Jezus nas opuścił? Widział i twoje serduszko, Tereniu, i słyszał jak będziesz Go prosić: Pozostań, Jezu, ze mną. I rzeczywiście pozostał. Zebrał ostatni raz wszystkich Apostołów i wieczerzał z nimi. Przy końcu wieczerzy wziął chleb w przenajświętsze dłonie, błogosławił go, łamał na kawałki i mówił: „Bierzcie i jedzcie, to jest bowiem Ciało moje”. A potem wziął kielich z winem, dzięki czynił, błogosławił i mówił: „Bierzcie i pijcie, to jest bowiem Krew moja”.

– Co miały oznaczać te słowa?

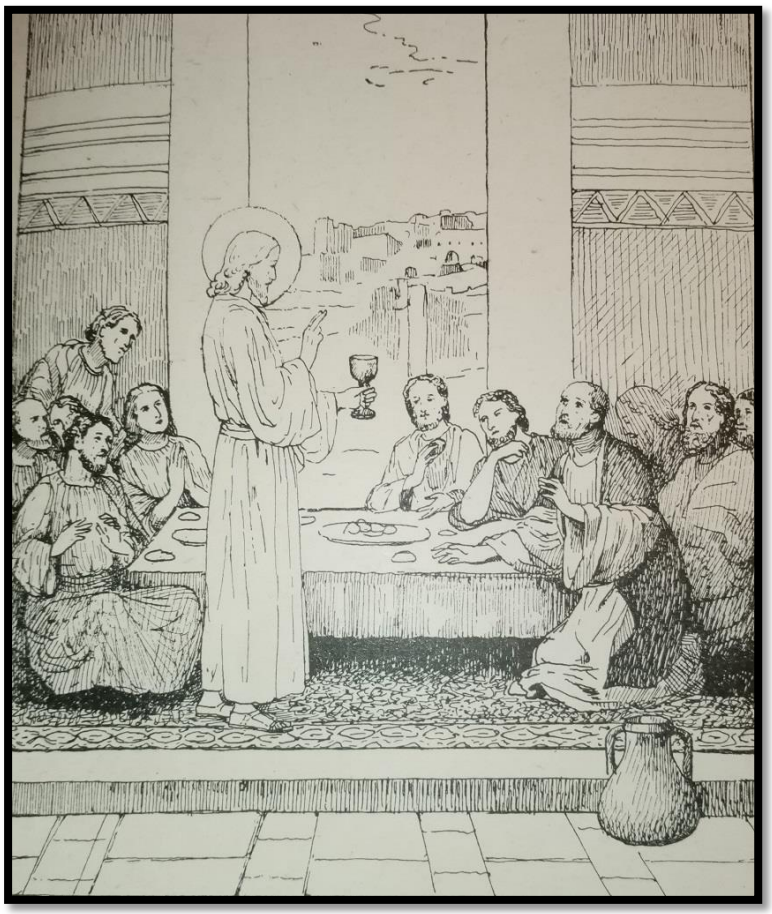

– Dokładnie to, co Pan Jezus mówił. Powtórzmy jeszcze raz! Pan Jezus jest Bogiem, może czynić wszystko, co chce, nie może ani sam się mylić, ani nas w błąd wprowadzić. A więc błogosławiąc chleb, twierdzi: „To jest Ciało moje”. Błogosławiąc wino dodaje: „To jest Krew moja”. A zatem przemienił chleb w Ciało swoje, a wino w Krew swoją. I nie ma już więcej chleba ani wina, jest tylko Pan Jezus.

– Czy jednak Matka Najświętsza i Apostołowie widzieli Pana Jezusa na miejscu chleba i wina?

– Nie, Tereniu, ponieważ Pan Jezus czyniąc dla nas ten cud, którego niezgłębionej dobroci nigdy nie zdołamy pojąć, pragnął zostawić nam przynajmniej zasługę wiary, pozbawionej widzenia. Przypominasz sobie, co powiedział do św. Tomasza: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli". Miejmy wiarę. Święci to rozumieli.

Razu pewnego zawiadomiono św. Ludwika, króla francuskiego, że w pobliskim kościele stał się wielki cud. Oto postać małej Hostii znikła, a na jej miejscu ukazał się Pan Jezus tak, jak za swego ziemskiego żywota. Czy myślisz, że św. Ludwik pobiegł zaraz nacieszyć się tym cudem? Bynajmniej. Powiedział temu, który przybiegł zawiadomić go o tym: „Nie potrzebuję widzieć Pana Jezusa, aby wierzyć, że jest w Najświętszym Sakramencie obecny. Wierzę w to całą duszą, dlatego nie pójdę oglądać tego cudu, wiara moja mi wystarczy".

Zbawiciel pozostawił dla chleba i wina zwykłą ich postać, smak, kolor, zapach, kształt, jako zasłonę, pod którą sam siebie ukrył. Cudu tego dokonał sam, w wieczór wielkoczwartkowy, ale dał moc Apostołom i ich następcom, kapłanom, powtarzania go niezliczone razy. Rozkazał im: „To czyńcie na moją pamiątkę". To znaczy: Ile razy w moim imieniu wymówicie nad chlebem i winem te słowa: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, to podobnie jak dzisiaj, zajmę miejsce chleba i wina.

– Kawałek chleba, księże proboszczu, jest taki maleńki, a Pan Jezus jest taki duży!

– Nie sprawia to większej trudności Panu Jezusowi ukryć się pod postaciami chleba i wina, niż przyjąć ciało podobne do naszego.

– A więc Pan Jezus w Hostii jest nieżywy?

– Zapomniałaś, Tereniu, że od chwili zmartwychwstania nie może Pan Jezus więcej już umrzeć. W małym kawałeczku chleba jest Zbawiciel obecny razem ze swoim Ciałem, z Krwią, z Duszą i Bóstwem, zupełnie tak samo, jak się ukazał Najświętszej Maryi Pannie i Apostołom w dzień Zmartwychwstania.

– Mógł pozostać z nami pod inną postacią. Dlaczego wybrał chleb i wino?

– Ponieważ nie wystarczało Panu Jezusowi przebywać blisko nas. Chciał zamieszkać w nas, w naszym sercu, aby się z nami najściślej zjednoczyć. I żeby to uskutecznić, przyjął postacie chleba i wina, abyśmy mogli pożywać Jego Ciało i pić Jego Krew tak, jak to jest powiedziane w Ewangelii. Gdy byłaś z mamusią w kościele, wiedziałaś, że tam znajduje się Pan Jezus; nie rozumiałaś jednak tego

jeszcze dobrze, że Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie jest żywy tak, jak gdy biegał, jako Dziecię, w domku nazaretańskim, gdy uzdrawiał chorych, albo gdy pytał św. Piotra nad brzegiem jeziora: „Piotrze, miłujesz mnie?" Nie, nie rozumiałaś tego; najlepszym dowodem to, że czułaś smutek, myśląc o powrocie Pana Jezusa w dniu Wniebowstąpienia. Nie trzeba żałować, mała Tereniu, ale przeciwnie, podziękować Zbawicielowi, że uczynił tak wielki cud, aby nas nigdy nie opuścić.

Terenia jest bardzo przejęta.

– Księże proboszczu, proszę mi jeszcze wyjaśnić, kiedy Pan Jezus przychodzi zamieszkać w naszych kościołach?

– Odpowiem ci innym pytaniem. Dlaczego mamusia z Marysią spieszą co rano do kościoła?

– Aby słuchać Mszy św.

– Słusznie! Otóż w czasie Mszy św., na słowa wymówione przez kapłana, zstępuje Pan Jezus na nasze ołtarze. Później dowiesz się, jak w Sakramencie kapłaństwa otrzymuje ksiądz władzę czynienia w czasie Mszy św. tego, co Pan Jezus uczynił w Wielki Czwartek. Jestem tylko biednym, starym proboszczem, a mimo to, spójrz na moje ręce: oto te ręce biorą co dnia i piastują Pana Jezusa, podobnie jak to czyniły ręce Matki Najśw. w czasie Jego dzieciństwa. Ponieważ jestem, Tereniu, kapłanem, biorę codziennie rano podczas Mszy św. kawałek chleba i mówię, jak Pan Jezus, w Jego zastępstwie i imieniu: „Oto jest Ciało moje". Potem biorę wino i mówię: „To jest Krew moja". Rozumiesz dobrze, że nie chodzi tu o moje ciało, ani o moją krew. Mówię te słowa w imieniu Pana Jezusa, bo tak rozkazał – i gdy wymówiłem: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja", nie ma już chleba ani wina na ołtarzu. Powtarza się cud Wielkiego Czwartku! To Pan Jezus już jest obecny na ołtarzu. A ponieważ Pan Jezus żyje i chce wiele na raz czynić cudów, przeto gdy wymawiam te słowa nad wieloma kawałeczkami chleba, które nazywają się hostiami, Pan Jezus zstępuje do każdej.

– Nawet jeśli jest ich sto, a nawet tysiące?

– Nawet jeśli jest ich tysiące. Uważaj zatem dobrze, Tereniu. Hostia znajduje się w małym domku, o drzwiczkach złotych, znajdującym się na środku ołtarza. Domek ten, to Tabernakulum. Tam Pan Jezus, z miłości ku nam, przebywa dzień i noc i oczekuje naszego przybycia. To jest Jego mieszkanie; ale jak już powiedziałem, nie wystarcza to Panu Jezusowi, chce pod postacią Hostii wstąpić w

Komunii św. do serca twojej mamusi, Marysi, Janka i wszystkich innych ludzi, którzy tego pragną. Odtąd nie mieszka już Pan Jezus tylko w Tabernakulum, ale w duszach tych, którzy Go przyjęli. Przyjmować Pana Jezusa, ukrytego w Hostii, znaczy komunikować. Powiedz, Tereniu, czy pragniesz przyjąć Pana Jezusa?

– O tak! księże proboszczu, choćby jutro rano.

A duże oczy Tereni wyrażają wielkie pragnienie.

– Nie, moje dziecię, jeszcze nie jutro; ale nie będziesz już czekać długo, tylko pouczę cię jeszcze, co trzeba wiedzieć i czynić, aby przygotować serce na godne przyjęcia Pana Jezusa.

– Chodź, słyszę dzwonek. To pewno powraca mamusia, nie każmy jej długo czekać, tym bardziej, że godzina przyjazdu pociągu się zbliżą, i jeżeli chcesz iść naprzeciw Hani, już pora ruszać.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 46 – 52.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

W Krakowie:

- 4. XII – pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
- 5. XII – pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
- 6. XII – II Niedziela Adwentu, św. Mikołaja – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 7. XII – Wigilia święta Niepokalanego Poczęcia N.M.P. (post ścisły), św. Ambrożego – Msza św. o godz. 7.20
- 8. XII – Święto Niepokalanego Poczęcia N.M.P. – Msza św. o godz. 7.20
- 13. XII – III Niedziela Adwentu, św. Łucji – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 16. XII – św. Euzebiusza, suche dni – Msza św. o godz. 7.20
- 18. XII – Oczekiwania N.M.P., suche dni – Msza św. o godz. 7.20
- 19. XII –wigilia św. Tomasza Apostoła, suche dni – Msza św. o godz. 7.20
- 20. XII – IV Niedziela Adwentu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 21. XII – św. Tomasza Apostoła – Msza św. o godz. 7.20
- 24. XII – wigilia Narodzenia Pańskiego – Msza św. o godz. 7.20
- 25. XII – Boże Narodzenie – Msze św. o godz. 0.00, 8.15 oraz 9.50
- 26. XII – św. Szczepana – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 27. XII – św. Jana Apostoła, Niedziela w oktawie Bożego Narodzenia, Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 28. XII – świętych Młodzianków – Msza św. o godz. 18.30
- 31. XII – św. Sylwestra papieża – Msza św. i dziękczynienie o godz. 18.30

W Warszawie:

- 13. XII – III Niedziela Adwentu, św. Łucji – Msza św. o godz. 17.50
- 14. XII – Msza św. o godz. 7.00

We Wrocławiu:

- 6. XII – II Niedziela Adwentu, św. Mikołaja – Msza św. o godz. 17.00
- 20. XII – IV Niedziela Adwentu – Msza św. o godz. 17.00
- 26. XII – św. Szczepana – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści

Głos kapłański – *Ks. R. J. Trytek ICR* 2
Z Niepokalaną zwyciężymy 4
O względzie ludzkim – *Św. J. M. Vianney* 6
Z myśli O. M. Kolbego – „Kim jest Niepokalana?” 14
Patronka Towarzystwa 15
Uroczystość Niepokalanego Poczęcia – *O. M. Kolbe* 16
Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N.M.P – *Ks. J. Pelczar*. 17
Modlitwa do Serca Maryi 25
…A zwłaszcza za masonami…. 26
Pierwsza Komunia Św. a życie wewnętrzne dziecka – *Bp. Cz. Kaczmarek* 29
Modlitwa w ostatni dzień roku 33
„Zreformowane” małżeństwo – *Bp. T. Tóth* 34
Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus 38
„Bóg z nami” – *Bp. D. Sanborn* 39
Modlitwa na dzień Bożego Narodzenia 42
Kącik dla dzieci młodszych 43
Adwent 43
Boże Narodzenie 46
Kącik dla dzieci starszych 48
U księdza proboszcza 48
Porządek Mszy św. 54
Spis treści 55